Nr. 101. Lwów — Sroda dnia 4 Maja. Rok 1898.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOLECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Floryana M. | Fteodora Syk.
Jutro: św. Piusa V Pap. | Heorchija M.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 4 m 43 | Zachód „ „ 7 „ 11

Długość dnia g. 14 m. 28 | Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 maja.

Wczorajsze telegramy doniosły szczegółowo o zaciętej bitwie morskiej Hiszpanów z Amerykanami w filipińskiej zatoce Cavite. Do ciężkich strat odrazu się przyznano w Madrycie: dwa okręty hiszpańskie, widocznie drewniane, spłonęły, kilka statków, zapewne małych i popsutych w boju, musiano zatopić, aby nie wpadły w ręce wroga. Lecz hiszpański minister marynarki słusznie powiedział, że ta bitwa przynosi zaszczyt Hiszpanii, ponieważ do boju stanęło ośm doskonałych pancerników amerykańskich, a zatem było ich równo dwa razy więcej, niż wielkich okrętów hiszpańskich, które nadto były drewniane. Bitwa trwała od świtu do godziny dziewiątej i choć flota hiszpańska musiała się cofnąć, nie wiadomo jednak czy amerykańska wysadziła piechotę na ląd i zajęła Cavitę. Gdyby to się stało, Amerykanie z pewnością byliby się pochwalili, a ponieważ nie uczynili tego, więc widocznie i ich eskadra ucierpiała.

W sobotę odbył się jeszcze drugi bój morski — pod Cienfugos na Kubie. Tam flota amerykańska walczyła z nadbrzeżnymi fortami. Depesze z Nowego Yorku zapewniają, że Amerykanie odnieśli zwycięstwo, natomiast z Madrytu donoszą, że pukanina amerykańska była zupełnie daremna.

Niepewność co do wyniku tej bitwy zapewne długo będzie taka, jaka dotąd trwa co do boju pod Matanzasem. Ten port leży na Kubie, w odległości 60 kilometrów od Hawany. Zatokę jego nazywa lud miejscowy Stopą, ponieważ ona, widziana z okolicznych wzgórz, podobna jest do ludzkiej stopy, zwróconej palcami w stronę lądu amerykańskiego. Tam, gdzie palce, leży miasto Matanzas; gdzie podbicie i podeszwa, rozstawione są forty murowane na wyniosłych brzegach. U wejścia do tej zatoki, w jej najwęższem miejscu, skąd Matanzasu wcale nie widać, poczęli Hiszpanie sypać jeszcze jeden fort — i tu właśnie odbyła się dwugodzinna bitwa. Amerykanie mówią o niej, że chcieli tylko wypróbować celność swoich dział i dlatego przez pierwsze pół godziny strzelali z odległości 7 kilometrów, potem zbliżyli się na 4, a wreszcie pancernik „Nowy York", mający na swym pokładzie komendanta eskadry admirała Sampsona, pomknął całą siłą pary ku brzegowi, zatrzymał się przed nim o 250 metrów i wyrzucił kilka pocisków, które z początku przelatywały bokiem, to o 50 metrów w lewo, to znowu o tyleż w prawo, lecz potem były już trafne i zupełnie zburzyły świeżo usypane wały. Ale w tym samym czasie strzelano do „Nowego Yorku" z fortów położonych w głębi zatoki naprzeciwko wejścia do niej, więc eskadra znowu się oddaliła, a po dokonanej próbie celności wystrzałów, odpłynęła na pełne morze. Tak raportują Amerykanie. Otóż widać z tego, że nie umieją strzelać, bo kto z odległości 250 metrów chybia tak fatalnie, że jego pociski lecą o 50 metrów w bok, ten jest skończonym partaczem; oprócz tego są oni bojaźliwi, skoro pół godziny strzelali z odległości aż siedmiu kilometrów, potem zaś, wziąwszy na odwagę, zbliżyli się tylko na cztery; wreszcie w swym raporcie nie mówią oni całej prawdy, bo gdyby w istocie chcieli tylko wypróbować celność dział, toby się nie umawiali z oddziałem powstańczym o to, że on jednocześnie zaatakuje Matanzas ze strony lądu. Taka umowa niezawodnie była, bo jużci nie przypadkowo silny oddział powstańczy uderzył na Matanzas w chwili, gdy eskadra amerykańska odbywała swe próbne strzały. Jakże o tej bitwie donosi Blanc? Powiada on, że był skombinowany atak — z morza i z lądu. Nieprzyjaciel chciał zająć Matanzas i tam stworzyć sobie punkt oparcia na Kubie. Tak zeznają wzięci do niewoli powstańcy, których oddział zupełnie zniszczono. Na kilku amerykańskich okrętach, trzymających się zdala, widziano przez lunety morską piechotę, przeznaczoną do wysadzenia na brzeg. Pociski hiszpańskie, dawane z fortów położonych w głębi zatoki, niezbyt były trafne, bo tylko dwa ugodziły w „Nowy York", psując mu kominy i maszty, w skutek czego wycofał się ten pancernik i, stanąwszy na widnokręgu morza, był otoczony przez inne okręty, które pomogły mu postawić nowe kominy, poczem cała eskadra szybko odpłynęła, ponieważ w skutek kanonady wytworzyła się burza. Dalej Blanc przyznaje, że świeżo usypane wały nowego fortu zburzyła jedna trafna bomba, ale dodaje, że podczas całej bitwy padł po stronie hiszpańskiej tylko jeden osieł.

Lecz gdyby za każdym razem Hiszpanie tracili tylko osła, Amerykanie zaś okręt, to i w takim razie ta wojna byłaby klęską dla pierwszych. Już jest klęską. Kongres waszyngtoński znowu uchwalił wojenny kredyt, więc pieniędzy jest dosyć, a one — jak wiadomo — wygrywają kampanie. W przeszłym tygodniu Stany kupiły w Szczecinie, w warsztatach „Wulkan", trzy wojenne okręty zbudowane dla Chin; teraz kupują jeszcze dwa inne, a nadto zaproponowały Grecyi, aby im sprzedała całą swą flotę za 15 milionów dolarów. To jest dla Grecyi świetny interes, bo za takie pieniądze ona zbuduje sobie lepszą flotę, świetny byłby i dla Stanów, gdyż posławszy do Pireusu tylko swoich marynarzy, odrazu miałyby na morzu Śródziemnem silną eskadrę do bombardowania wysp Balearskich, Barcelony, Kadyksu i innych portów hiszpańskich. Pisma ateńskie agitują za sprzedażą floty nietylko dlatego, że to dobry interes, ale że nadto Grecya przyczyni się w ten sposób do dobrego dzieła, bo Hiszpania — to wróg wszelkiej swobody, a Stany — to rycerze wolności. Musiały te ateńskie pisma przekonać się o hojności amerykańskiego posła. Lecz zapewne mocarstwa nie pozwolą Grecyi zrobić tego interesu. W każdym razie Stany mają pieniądze, za które wszystko można kupić.

Hiszpania ich niema. Zaraz po wypowiedzeniu wojny jej 4-procentowa renta spadła na 35 za sto, a za sto pezetasów papierowych dawano złotych $60^1/_2$; tydzień temu renta spadła na 33 za sto, ażio zaś podskoczyło do 76 ciu; teraz renty nikt nie kupuje, co dla Francyi jest klęską, bo ona posiada hiszpańskich pożyczek na 2 miliardy franków; ażio zaś urosło w Hiszpanii do 97%, to znaczy, że za 100 pezetasów w złocie trzeba zapłacić papierami 197 pezetasów. Nie można tedy myśleć o wypuszczeniu nowych papierowych pieniędzy, bo nikt ich brać nie zechce; pożyczki nikt nie da. Więc choć minister finansów oświadczył w kortezach, że jest za co wojnę prowadzić, a teraźniejsza bieda finansowa z czasem przeminie, jednakże taki optymizm nie pociesza nikogo. Republikanie podnoszą głowę i trąbią ludowi, że tylko oni mogą zaradzić nieszczęściu, co do pewnego stopnia jest prawdą, bo monarchia nie odważy się ogłosić bankructwa, gdyż przez to samaby się zawaliła, natomiast republikanie, nie mając nic do stracenia, mogą to uczynić, zwłaszcza że masonerya zaraz im pożyczką usłuży, a może nawet skłoni Stany do zaniechania wojny.

Na wojnie tracą pod pewnymi względami także inne kraje europejskie: Francya na spadku renty hiszpańskiej, a nadto, jak inne państwa nieco na stagnacyi handlowej. Obrót handlowy morski wynosi w Anglii rocznie 2 miliardy funtów szterlingów, we Francyi 264 milionów, w Niemczech 360, we Włoszech 54, w Austryi 26 milionów f. szterl i t. d. Ten handel znacznie się zmniejszył, bo wprawdzie po dawnemu odbywa się na Bałtyku, morzach Czarnem, Śródziemnem, Niemieckiem, oceanie Indyjskim itd., ale prawie ustał na tak bardzo ożywionym oceanie, jak Atlantycki. A jak to się odbiło na ekonomicznych stosunkach, można o tem sądzić z faktu, że $2^3/_4$-procentowe konsole angielskie, które przed wojną stały 113 za sto, zaraz po jej wypowiedzeniu zaczęły spadać i dnia 29 kwietnia, gdyż z tego dnia posiadamy ostatnią cedułę giełdy londyńskiej, stały na 111 i $^3/_{16}$.

Rzecz tedy naturalna, że europejski świat handlowy coraz natarczywiej domaga się od mocarstw interwencyi pokojowej. Jest ona możliwa i łatwa pod warunkiem, że się znajdzie koncert europejski. Ale być go nie może. Nie było go już wtedy, gdy sześć wielkich mocarstw wystąpiło przez swych ambasadorów przed Mac-Kinleyem z propozycyą pośrednictwa. Gdyby ta zgoda wówczas nie była tylko pozorna; gdyby Mac Kinley nie wiedział, że w gruncie rzeczy jest między mocarstwami głęboka różnica, toby nie odpowiedział ambasadorom prawie impertynencko. Anglia nie chce drażnić Stanów, bo straciłaby Kanadę i wyspy Bahamskie, więc woli nawet kokietować z Yankesami, Niemcy zaś będą bardzo rade, jeśli Hiszpania zbankrutuje, bo raz, że przez to straci Francya, a powtóre, że od republiki hiszpańskiej, osłabionej przytem wojną z Ameryką, można będzie łatwo zabrać wyspy Karolińskie, które już Bismark chciał zabrać i o których wcale nie zapomniano w Niemczech. Dlatego właśnie, z powodu nawoływań do interwencyi pokojowej, odezwały się bismarkowskie *Hamburger Nachrichten* w ten sposób: „Człowiek prywatny może sobie oburzać się na postępowanie Stanów, nazywać je szalbierczem, zbójeckiem i t. d. Niemcy nie potrzebują o to dbać, jak kto czyni, tylko muszą wybrać stanowisko najwygodniejsze dla siebie w przyszłości. Interes musi rozstrzygać, a przytem trzeba pamiętać o bardzo licznych Niemcach w Stanach Zjednoczonych. Otóż zarówno interes, jak wzgląd na Niemców w Stanach nakazuje nam pozostawić rzeczy ich własnemu biegowi. Subjektywne wrażenia i choćby najbardziej usprawiedliwione uczucia nie powinny mieć żadnego wpływu na politykę Niemiec".

Tak tedy koncertu europejskiego być nie może. Jednak Hiszpanie zdaje się liczą na pomoc niektórych mocarstw, mianowicie Francyi, Włoch, Portugalii, może Rosyi, a może nawet Austryi, o ile o tem sądzić można z pism madryckich. To są rzeczywiście kraje życzliwe Hiszpanii, ale jeszcze stary Ezop powiedział w bajce, że „wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły". Niech Hiszpania, jeżeli może, liczy tylko na swoje zwycięstwa, a wszelką obcą pomoc rachuje jako możliwą wygraną na loteryi liczbowej.

Donoszą z Londynu o nader rozpowszechnionej tam pogłosce, jakoby Rosya zamierzyła wkrótce zająć wojskami Koreę, z której niedawno odwołała swych doradzców i instruktorów pod warunkiem, że w tem państwie nikt obcy nie zdobędzie przewagi i że w niem będzie trwał porządek przynajmniej taki, iż sąsiednie ziemie rosyjskie nie będą narażone na żadne przykrości. Otóż tego warunku nie zdołała dotrzymać Korea. I tak, Japonia kupiła tam budującą się ważną kolej z Potunu do Chemulpo, który jest portem wojennym w zatoce Peczyli, prawie naprzeciwko Wej-hai-wej. Można tedy przypuszczać, że samo Chemulpo wpadnie w ręce japońskie, a wtedy Rosya będzie zupełnie zamknięta w zatoce Peczyli. Nadto w Korei zaczęły się rozruchy, podobno nawet zbrojne. Zatem Rosya może uważać, że jej wycofanie się z Korei było przedwczesne. Jakoż donoszą z Londynu, że wojska rosyjskie, które w ostatnich czasach licznie się zgromadziły w Port-Arturze i nad Amurem, wyruszą niebawem na zajęcie Korei. To może wywołać zawikłania.

Niecne plotki.

Czas otrzymał z Wiednia z poważnej strony następujący list:

„Znamienną cechą każdej niezwykłej, anormalnej epoki jest, że każde, choćby najmniej prawdopodobne twierdzenie, każda, choćby najbardziej potworna bajka znajdzie kurs w tak zwanej opinii publicznej, w przypuszczeniu, że znajdzie wiarę u ogółu. Gdybyśmy skądinąd nie wiedzieli, jak dalece obecna sytuacya wewnętrzna jest chaotyczna i mętna, rozpoznać moglibyśmy to po niektórych, w normalnych czasach wprost niemożliwych objawach. Przytoczymy dziś jeden, który obliczony jest specyalnie na teraźniejszą, naturalną zresztą wrażliwość opinii w Galicyi. W kilku pismach czytaliśmy, jeśli nie twierdzenia, to domysły, iż hr. Thunowi nie był niemiłym wynik głosowania wtorkowego nad oskarżeniem hr. Badeniego, ba! nawet, że dla prezydenta gabinetu nie był ów wynik bynajmniej niespodzianką — *sapienti sat.*

Zdawało nam się, że popularna niegdyś w pewnej części prasy galicyjskiej metoda insynuacyi, polegających na tajemniczych półsłówkach, na pełnem ubolewaniu lub grozy: „kto wie, tak mówią!" i t. p. straciła prawo obywatelstwa już zupełnie i nie odżyje. — Okazuje się, że nie. To też trzeba się rozprawić z tem najnowszem jej zastosowaniem. Można to uczynić krótko pytaniem: czem i komu dał hr. Thun prawo do posądzania go poprostu o brak osobistej rycerskości? Jeśli na to pytanie zbraknie odpowiedzi, to ta sprawa jest dostatecznie wyjaśniona. Tym zaś, dla których rycerskość jest pojęciem zbyt „ekskluzywnem", słów kilka z dziedziny bardziej „demokratycznej."

Czy mogą uwierzyć, że hr. Thunowi zależy na przedłużaniu i rozognianiu sprawy, która budzi wszystkie przygasłe namiętności i przez to utrudnia w najwyższym stopniu zadanie obecnego rządu? Rzecz dziwna: wierzyć w to zdają się przedewszystkiem ludzie, którzy zresztą najsilniej potępiają zadanie polityczne, zakreślone sobie przez hr. Thuna. Ci sami, którzy ze swego stanowiska z zupełnem uprawnieniem krytykują i odrzucają metodę uspokojenia i doradzają metodę walki na przebój, przypisują zarazem hr. Thunowi chęci, dające się tylko z tą ostatnią metodą pogodzić harmonijnie, nigdy zaś z pierwszą. Więc pomijając to, co w insynuacyach obecnych jest brzydkiem, musimy stwierdzić, że są one najzupełniej nielogiczne, a jak oświadczyć stanowczo możemy, także najzupełniej bezpodstawne.

Przyjemny kontrast z tą materyą przedstawia wczorajsza dyskusya językowa w Kole polskiem. Nie można, niestety, uczynić nic więcej, jak stwierdzić ten jej ogólny charakter i poziom, gdyż jak wiadomo, obrady były poufne. Nie będzie może niedyskrecyą dodać jeszcze, iż p. minister Jędrzejowicz wyjaśniał bardzo szczegółowo stanowisko rządu w tej sprawie, i że jego wywody bardzo dobre zrobiły w Kole wrażenie.

Tem dziwniej na tem tle przedstawia się dzisiejsza improwizacya *Fremdenblattu* w sprawie językowej, — zawierająca między innemi postulata tego rodzaju, jak że Rada państwa ma w tej sprawie orzec o kompetencyi... Sejmów. Dość w tym względzie odczytać odnośny ustęp deklaracyi hr. Thuna, aby się przekonać, że dzisiejszy artykuł *Fremdenblattu* wyrósł na gruncie starych liberalno-centralistycznych sympatyj prywatnych redakcyi".

Szczerze się cieszymy z tego, że te niegodne insynuacye spotkały się z tak dosadnem zaprzeczeniem. Wprawdzie ludzi rozsądnych, patrzących trzeźwo na kwestye polityczne uderzyć musiała od razu niedorzeczość tych plotek, ogół jednak nie ma zmysłu krytycznego w tym względzie i często wierzy wprost śmiesznym bajkom, skoro tylko są wydrukowane.

Anglicy o Austryi.

Londyński *Times* poświęca kilka rozsądnych uwag teraźniejszym obradom parlamentu austryackiego, a zwłaszcza debacie nad wnioskami o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia, i tak pisze w tej sprawie:

Jeżeli gdziekolwiek żywiono nadzieję, że austryacka Izba posłów zbierze się w usposobieniu rozsądniejszem, niż w jakiem się znajdowała w chwili zamknięcia ubiegłej sesyi, to nadzieja ta została rychło rozprószoną. Rada państwa od tygodnia obraduje, a pierwszym owocem jej działalności było powzięcie większością 8 głosów uchwały co do oskarżenia hr. Badeniego, który piastował urząd prezydenta ministrów w czasie ostatniej sesyi parlamentu. Izba przekazała wniosek o oskarżenie komisyi, za czem nie idzie, ażeby rzeczywiście wdrożono postępowanie przeciwko hr. Badeniemu. Co jednak musi pójść za tem, to powtórzenie namiętności i gwałtowności, które w listopadzie z. r. zdyskredytowały ciało reprezentacyjne w Austryi i na seryo zagroziły jego istnieniu. Na wtorkowem posiedzeniu Izby wprawdzie nie doszło do tego, co się działo w poprzedniej sesyi, ale sceny te były tylko o jeden stopień mniej rażące. Dr. Kramarz, członek partyi młodoczeskiej, ściągnął na siebie nienawiść Niemców jako wiceprezydent Izby w chwili, gdy do niej sprowadzono policyę według osławionej lex Falkenhayn. Niemcy widzą w nim pozostałość z systemu Badeniego i postanowili trzymać się względem niego tej samej taktyki, która tego męża zniewoliła do ustąpienia. Wprawdzie bić go nie mogli, jak to w owych walkach na pięści przed Bożem Narodzeniem bili swych przeciwników, gdyż szczęśliwym trafem fizycznie niemożliwem było im przedostać się do niego. Ale krzyczeli i grozili pięściami podczas jego mowy i wznieśli taki dziki tumult, że prezydent Izby nawet nie czynił usiłowań w celu przywrócenia spokoju. Członkowie stronnictw niemieckich zwykli wyrażać się górnolotnie o godności parlamentu i o poszanowaniu, jakie winien mieć rząd dla przedstawicieli narodu. Ale ci prawodawcy widocznie nie są tego zdania, że i oni powinni przestrzegać wymagań prostej przyzwoitości względem siebie lub względem tego ciała prawodawczego, którego są członkami. Sceny podobne w oczach świata o wiele więcej uwłaczają godności Rady państwa, niż samowolny postępek któregokolwiek z ministrów, każą bowiem wątpić o dojrzałości politycznej wyborców, którzy takich ludzi do spełniania funkcyi parlamentarnych wybrali, nadal ich tolerują, a wątpliwości tych nie usunie kontynuacya niesprawiedliwego oskarżenia, którego pobudką jak najwidoczniej jest chęć zemsty.

W dalszym ciągu *Times* wspomina o decyzyi Trybunału państwowego o obowiązku wypłacenia dyet posłom wykluczonym z Izby na podstawie lex Falkenhayn, a tem samem uznającej lex Falkenhayn za nielegalną. Przy tej sposobności zwraca ten dziennik słusznie uwagę na to, że gdyby opozycyi chodziło tylko o pozbycie się niekonstytucyjnego ścieśnienia swobody obrad, to powinnaby się zadowolnić tem orzeczeniem i ze swej strony starać się, by Rada państwa co rychlej odzyskała utraconą godność i dowiodła, że jest zdolną do pracy prawodawczej. Zresztą, o ile cudzoziemcy mogą to osądzić, zdaje się, że zmiana, jaką miała zaprowadzić lex Falkenhayn, była wcale

1)

Pan Podfilipski.

Józef Weyssenhoff. Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1898.

Książka, która pod powyższym tytułem ukazała się przed niedawnym czasem na półkach księgarskich, jest w swoim rodzaju arcydziełem, zwracającem na siebie powszechną uwagę tak świeżością tematu, jak i subtelną satyrą na te arystokratyczne sfery Warszawy, które prowadzą życie bezmyślne i próżniacze. Autor poznał te sfery bardzo dobrze, bo się w nich od dzieciństwa obracał, należąc do nich tak przez stosunki rodzinne, jak i przez majątek. Sfery te nie są ani z gruntu złe, ani doszczętnie zepsute. Owszem, ludzie ci zupełnie prawdziwie rysowani przez autora, posiadają wiele przymiotów serca i umysłu, są wysoce ucywilizowani, to znaczy umieją panować nad swojemi namiętnościami, a w każdym razie uczucia swe oblekają zawsze starannie w formę estetyczną. Ale wielkiem nieszczęściem tych sfer jest to, że żadnego wyższego celu w życiu nie mają, a pracować na chleb powszedni nie potrzebują — więc ani pracą ani niczem wyższem nie mogą swego życia wypełnić. Stąd rodzą się wszystkie ich wady i winy. Próżniaczo pędzony żywot wypełniają bądź to miłostkami, bądź grą i sportem, bądź plotkami — a temi przedewszystkiem.

Powiedzieliśmy, że książka p. Weyssenhoffa jest poniekąd arcydziełem i orzeczenie to utrzymujemy w całości. Nie oznacza to jednak, żeby nie miała ona wad. Przymiotami jej są przedewszystkiem: szczerość nastroju, subtelny rysunek głównej postaci i wszystkich ubocznych, prześliczny, pełen dowcipu misternego i elegancyi język salonowy, nadzwyczaj inteligentne obmyślenie sytuacyj, w których odbijałaby się najlepiej postać bohatera utworu, dobry rozkład świateł i cieni, brak wszelkiej przesady, wszelkiej nienawiści, owszem pewne szczere i nie afektowane, ale rzeczywiste przywiązanie do wprowadzonych do utworu postaci, łagodny optymizm, wiejący z całego dzieła — i wreszcie niezrównana, a nadzwyczaj subtelna satyra.

To są przymioty. A wady? Jest jedna, wielka — a jest nią to, że autor potrafił tak żywo i barwnie przedstawić postać głównego bohatera, dał mu taki zasób rozumu, dowcipu i wytworności, wykuł go tak misternie z jednej bryły, dał mu tyle polorów cywilizowanych, taki smak wybredny i taką pewną wyższość nad otoczeniem, iż czytelnik, widząc, jakiego ma przed sobą potwora, jakkolwiek go dusznie nienawidzi, to jednak z przyjemnością zawarłby z nim znajomość. Z tego powodu książka p. Weyssenhoffa nie może służyć jako odstraszający przykład. Drugą, mniejszą wadą, jest forma opowiadania. Bo dla wiernego odrysowania głównego bohatera autor użył tej fikcyi, że jakiś Jacek Ligęza, zachwycony p. Zygmuntem Podfilipskim i chcąc go jako wzór postawić społeczeństwu naszemu, opisuje jego żywot i myśli. Tymczasem, ponieważ ten Podfilipski jest postacią wysoce ujemną, przeto pan Jacek Ligęza musi się nieraz odziać w szatę tych istot błogosławionych na duchu, którym naiwność nie pozwala odróżniać dobrego od złego. Te ustępy tworzą dysonans z ową szczerością, jaka zresztą bije z całego dzieła i tak wysoko podnosi jego wartość.

Ponieważ od czasu, gdy Sienkiewicz stworzył Płoszowskiego a następnie Pławickiego, nie wydała nasza literatura żadnej takiej postaci, którąby jak żywa stanęła przed oczami czytającej publiczności i dopiero taką postacią jest pan Zygmunt Podfilipski, przeto chcemy go wszechstronnie przedstawić naszym czytelnikom i w tym celu z niezrównanie doskonałej tej książki przytoczymy dosłownie niektóre ustępy, malujące dokładnie tę nową, a tak niezwykłą postać w naszej literaturze.

* * *

Zygmunt Podfilipski i brat jego Tomasz pieczętowali się herbem Piława, ale z której gałęzi szczepu tego pochodzili, nie mógł dociec p. Ligęza z notat genealogicznych, pozostałych po Podfilipskim. Pan Zygmunt bowiem doszedłszy w wywodach do pradziada swego, podsędka łukowskiego, a nie mogąc z dokumentów nawiązać dalszej filiacyi, ani związku z należącym do ich rodu jedynym senatorem z XVI wieku, przekreślił całe drzewo genealogiczne i nadpisał na niem: „Stare przesądy". Rodzice Zygmunta i Tomasza trzymali w Lubelskiem dzierżawę i byli dość zamożni, aby dać synom staranne wychowanie. Zygmunt, przebywszy pierwsze klasy gimnazyalne na prowincyi, średnie w Warszawie, pojechał dalej kształcić się zagranicą, czując, że rutyna jednej szkoły nie zdoła zadowolić jego niespokojnej natury. Zdaje się, że żadnych świadectw nie uzyskał, mimo masy wiedzy, której nabył w różnych zakładach naukowych i innych. Tomasz zaś, zamiłowany łacinnik, trochę poeta, skończył gimnazyum w Warszawie i wydział filologiczny na uniwersytecie w Lipsku i w Dorpacie.

Panu Zygmuntowi, pod względem finansowym nie odrazu działo się dobrze. Za czasów nauk swoich w Paryżu skłaniał się do socyalizmu, ale ponieważ swojem bystrem okiem dostrzegł, że te utopie doprowadzić go mogą najwyżej do stanowiska redaktora krzykliwej, radykalnej gazety, jął się innych sposobów. Wziął się do gry i spekulacyi. Mając lat 26 wrócił do kraju z kilkudziesięcioma tysiącami, któremi tak umiejętnie obracał, że gdy w lat kilka poznał go pan Jacek Ligęza, był już właścicielem folwarków i kamienic, człowiekiem nie rachującym grosza i oczywiście bardzo poważanym. Pan Zygmunt dwa razy w życiu miał zamiar wstąpić w wiązki małżeńskie: najpierw starał się o rękę panny brzydkiej i ubogiej, ale po mieczu i po kądzieli do senatorskiej rodziny należącej, której matka odmówiła mu jej ręki, — drugim razem starał się o ładną i bogatą córkę fabrykanta, ale dobrowolnie wycofał się z tego i do końca życia pozostał bezżennym.

Jacek Ligęza rozpoczyna pamiętnik swój od przypadkowego spotkania się w wagonie z panem Zygmuntem Podfilipskim w podróży do Lublina i od ich wspólnego, chwilowego pobytu w tem mieście:

— Wychodząc z przedziału mego na korytarz — pisze Ligęza — spotkałem nagle pana Zygmunta, z którym, nie wiedząc o tem, podróżowałem całą noc od Warszawy.

— Jakto! pan jedzie w kierunku Lublina? Kiedyż pan wrócił z zagranicy?

— Przed paru dniami; teraz zaś jadę do Lublina, gdzie mam interesa, a potem do brata mego Tomasza.

— Ja także jadę do pana Tomasza.

— Bardzo się cieszę — ozwał się uprzejmie Podfilipski — że będę miał z pana towarzysza w Lublinie, bo przyznam się, że tych naszych „kompatryotów", których zresztą cenię, będzie tam zawiele.

— A za kogoż mnie pan ma?

— No, no, nie wyciągaj mnie pan na komplimenta — odrzekł pan Zygmunt, śmiejąc się i po przyjacielsku biorąc mnie za łokieć.

— Nie zgadłem, w czem właściwie zawierał się kompliment.

Przeszliśmy do przedziału, sąsiadującego z moim. Konduktor, oddając ukłon służbowy, zapytał Podfilipskiego:

— Czy pan hrabia rozkaże sprzątnąć?

— Nie. Proszę mi zawołać mego strzelca. Zjawił się brodaty Hans, wspaniały okaz tego pokolenia strzelców — Słowian, pochodzących ze Szląska, z Galicyi, niewiadomo skąd, którzy mówią zwykle paru językami, umieją służyć, strzelać, leczyć, informować, są, gdy się udadzą, nieocenionem „vademecum". Hans był przytem trochę filozofem i perorował nawet wobec pana Zygmunta, na co ten ostatni w chwilach wolnych pozwalał.

W przedziale wagonu pachniało, jak w kobiecej sypialni. Rozłożone przyrządy gotowalniane były dobre, angielskie. Skóra łosiowa pokrywała kanapę wagonową; podróżne ubranie, szare i miękkie, wisiało na haku, żółte buty były doskonałej roboty, świeża koszula i bajeczny krawat były przygotowane do włożenia, gdyż pan Zygmunt był dotychczas w rannym stroju i w pantoflach. Przeprosiwszy, zaczął się przy mnie ubierać z pomocą Hansa, gawędząc stosownie do okoliczności, a odkrywając mi coraz nowe, wytworne szczegóły swej tualety.

— Wraca pan z jakiej wystawy ubrania, że tak wszystko około pana i na panu jest — non plus ultra?

— Powiem panu — odrzekł — że lubię pewne wyszukanie w czystości i wygodzie. A następnie sądzę, że dla samego przykładu trzeba dbać u nas o te rzeczy. Nie dziw, że Zabłocki źle u nas wyszedł na mydle: przecie nikt mydła nie używa. Brud nasz przeszedł w przysłowie i to jedna z pierwszych reform do przeprowadzenia w naszej cywilizacyi. Bo cóż to jest ta wytworność francuska, albo lepiej angielska, którą nasi gardzą, mięszając ją z tak zwaną zgnilizną obyczajów? Poprostu — hygiena, doprowadzona do artyzmu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rozsądną. A z tego, że Trybunał państwowy zarzuty przeciwko jej legalności uznał za słuszne, naturalnie nie wynika, ażeby nie można tego, co było jej celem, osiągnąć inną drogą.

Gdyby — powiada *Times* — Izba była roztropną, samaby uznała, że jeżeli instytucye parlamentarne mają mieć byt realny, to większość musi decydować a nie mniejszość i że najlepszym sposobem, aby to zapewnić, jest nadanie prezydentowi władzy sumarycznego uchylenia umyślnej, z góry obmyślanej obstrukcyi. Austryacka Rada państwa windykowała sobie prawo przedsiębrania zmian regulaminu swego. Teraz, skoro swego dopięła, nie może nic lepszego uczynić, jak zrewidować ten regulamin, który poszczególnym grupom posłów daje możność przemienienia Izby w zwierzyniec i narażenia jej na pogardę Europy. Następca hr. Badeniego, bar. Gautsch ustąpił przed ponownem zebraniem się parlamentu. Nowy premier, hr. Thun, ma sławę wielkiej odwagi politycznej. Rzecz znamienna, że organ oficyalny stronnictwa młodoczeskiego, które podobno zna dobrze hr. Thuna, niedawno pisał w stanowczych wyrazach o konieczności reformy regulaminu parlamentarnego. „Prezydent ministrów, powiada ten dziennik, zdecydowanym jest użyć środków, które co do formy może się różnią od środków zawartych w lex Falkenhayn, ale będą o wiele skuteczniejsze". W interesie rządów parlamentarnych w Austryi na seryo należy życzyć mu powodzenia w tej reformie, która zdaje się być nieodzowną dla rozwoju konstytucyjnego, a nawet dla dalszej pracy istniejących urzędów konstytucyjnych. Ale trzeba przyznać, że aspekta nie bardzo są obiecujące. Uchwała wtorkowa dowodzi, według opinii naszego wiedeńskiego korespondenta, że w Radzie państwa nie ma wcale spoistej większości, a bez takiej czegoż może nawet najzdolniejszy i najbardziej stanowczy z ministrów dokazać środkami parlamentarnymi?

List do Redakcyi.

W sprawie asekuracyi ziemiopłodów przez Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń, p. Antoni Walewski z Kopeczyniec nadsyła nam następujące uwagi, z któremi się zupełnie zgadzamy:

Dyrekcya Tow. Wzaj. Ubezp. w Krakowie rozesłała nam warunki, obowiązujące na rok bieżący przy asekuracyi gradowej. Między innemi są zastrzeżone ceny maksymalne, po jakich wolno asekurować i tak: pszenica 8 50, żyto 6 50 i tak dalej.

Ponieważ ceny zboża bardzo poszły w górę — a dziś już można u nas na Podolu około 10 zł. za nową pszenicę uzyskać — za nowe żyto około 8 zł., zwracamy uwagę Dyrekcyi Towarzystwa krakowskiego, aby zechciała w tym stosunku i swoje ceny unormować. Bo trudno, jeżeli dziś sprzedam na przyszły rok zboże nowe po 10 zł., asekurować je od gradu na 8 zł. 50 ct. *Antoni Walewski.*

Co i o czem piszą.

Pod wpływem wyroku sądu krakowskiego wydanego na bankrutów Grünów zamieszcza *Głos Narodu* artykuł, w którym autor poddając krytyce dawniejsze wyroki sądu krakowskiego, wyraża swoją radość, z powodu zwrotu ku lepszemu, jaki zdaniem jego nastał w sądownictwie krakowskiem. Oto co on pisze:

Od pewnego czasu zawiał w krakowskim sądzie karnym jakiś wiatr [illegible]czy; zachwiane kilkoma skandalicznymi [illegible]mi krzyczącego nieporozumienia pomiędzy sprawiedliwością a jej wykonawcami, zaufanie ogółu zaczyna powoli wzrastać i umacniać się znowu. Szereg osłupiających niespodzianek, które zawierała prawie każda wiadomość z sądu, został ukoronowany sławnym listem żydowskim w procesie Daszyńskiego, a zaczęto w całem państwie zwracać uwagę na ten jedyny w swoim rodzaju sąd, a wyższe instancye nie bez przerażenia czytały motywy wyroków, [illegible]ych prawnikom [illegible]. Energicznej inicyatywie p. prezydenta [illegible] i p. wiceprezydenta Morelowskiego zawdzięczać należy, że możemy mówić o tem jako o minionej przeszłości: wystarczające zadośćuczynienie za gwałty w teatrze [illegible]rejku, orzeczenie w sprawie konfiskaty „Tajemnic żydowskich", a wreszcie nadewszystko, prawdziwie przynoszący zaszczyt naszemu sądownictwu wyrok Trybunału, któremu przewodniczył p. Ursel, wydany we środę na podstępnych bankrutów, zacierają wspomnienia o tym przykrym okresie, który nas skłonił, mimo głębokiego szacunku jaki mamy dla instytucyi sądownictwa i mimo zaufania, jakie wogóle wobec polskiego stanu sędziowskiego żywimy, do stanowczych i bezwzględnie ostrych wystąpień. Tem skwapliwiej też poczuwamy się dziś do obowiązku położenia silnego nacisku na objawy pocieszającego zwrotu, który wśród całego naszego ogółu wywrzeć musi radosne i pełne wdzięczności uznanie. Dobroczynne skutki wyroku na Grünów będą po prostu dla naszego świata handlowego nieocenione. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent handlowych operacyj żydowskich opiera się właśnie na takim procederze, za jaki obecnie skazano Grünów. Prawdziwy popłoch, jaki padł na żydów we środę, jest dowodem, że więcej jeszcze niż antysemickich rozruchów boją się żydzi uczciwych sędziów i sumiennych wyroków; już *Czas* donosi o tem, że długi są płacone na gwałt; obecnie zaś donoszą nam, że oficyałowi policyi, p. Horakowi i ajentowi p. Karczowi udało się wykryć ni stąd ni zowąd w dniu wczorajszym... utajony skład sukna! W jednej z kuczek żydowskich przy ul. św. Sebastyana znaleziono mianowicie porzucony towar sukienny wartości podobno 5.000 złr., pochodzący oczywiście z operacyi w stylu Grüna, powstrzymanej nie w porę wyrokiem dzielnego radcy Ursela. Jesteśmy pewni, że także „towarzystwo" socyalno-demokratyczne, dotąd tak pełne... „życia" zechce zrozumieć nareszcie, że żyjemy w państwie prawnem, gdzie gwałty są odpierane, a napaści i potwarze karane. Zniknęli już z murów sądu karnego i p. Stebelski i p. Krzepela — którzy mieli system oddziaływania na jawnych i utajonych socyalistów niewytłómaczoną pobłażliwością i wyrozumiałością (p. Stebelski kasował nawet werdykty przysięgłych!) Socyalistom w murach sądu karnego pocznie być mniej swojsko i wygodnie — ale za to ludzie spokojni, obrabowywani dotychczas bezkarnie z czci, zdrowia i mienia, będą mogli być zapewne o swoją całość cokolwiek spokojniejsi.

Wyspa Kuba.

Jabłko niezgody, Kuba, wyspa o którą wojna toczy się w tej chwili między Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanią, jest naprawdę jabłkiem... złotem, o które walczyć warto. Jestto największa wyspa z Antyllów, gdyż rozległość jej wynosi 133 000 kilometrów kw. Ludność liczy z górą 1,500.000 mieszkańców, z których połowa przeszło białych. Wyspa dzieli się na dwie prowincye: Hawana i Santjago, ma dwa departamenty wojskowe: Zachodni i Wschodni. Hawana jest też rezydencyą biskupią, w Santjago rezyduje arcybiskup. Kuba jest wyspą bardzo górzystą, ku środkowi zwłaszcza i na wybrzeżach. Najwyższa miejscowość Turquino wznosi się na 2374 metry nad poziom morza. Największa rzeka Rio-Canto wypływa z gór Miedzianych, wije się na długości 255 kilometrów i wpada do zatoki Gacanayabo; spławna jest na przestrzeni 106 kilometrów.

Klimat wyspy nazwaćby można umiarkowanym, gdyby nie upały w porze letniej. Średnia temperatura w ciągu roku +25°; najwyższa (w sierpniu) +28°, najmniejsza (w styczniu) +22°. Poniżej zera temperatura nie schodzi nigdy. Humboldt sprawdził, iż grad pada na wyspie raz na lat 15—20. Zmienił się jednak od czasów Humboldta stan rzeczy i teraz pada grad na wyspie co rok po kilka razy. Śniegu nie znają mieszkańcy Kuby. Uragany rzadsze niż na innych Antyllach, zdarzają się w epoce od sierpnia do końca października. Najstraszniejsze uragany w r. 1844 i 1847 spustoszyły wyspę do szczętu niemal, zwłaszcza po wsiach. Trzęsienia ziemi nawiedzają Kubę od czasu do czasu; w samej Hawanie od roku 1678 było ich siedm; z nich trzy zdarzyły się już w bieżącem stuleciu. Na krańcu wyspy w prowincyi Santjago zdarzają się trzęsienia ziemi co rok prawie, przeważnie podczas porównania wiosennego i jesiennego.

Flora i fauna Kuby są ogromnie bogate. Skarby mineralne mało jeszcze są wyeksploatowane, natomiast królestwo roślinne na wyspie przedstawia się w całej pełni wspaniale; od palmy i agawy aż do łąk zasianych różami, wszystko dała Flora tej wyspie. Tak samo ma się rzecz ze zwierzętami, z ptactwem, owadami, ze wszystkiemi stworzeniami żywemi aż do ślimaków, aż do najprzedniejszych ostryg, które ciepłe fale oceanu kołyszą pod wybrzeżami uroczej wyspy, uwikłane w krzewach lub przylgnięte do skał podwodnych. Słusznie też zowią Amerykanie Kubę rajem. Ryb tam co niemiara, i morskich i rzecznych; niektóre z nich tylko w wodach Kuby żyją. Rozmaitych gatunków owadów, skorupiaków nie sposób zliczyć i nikt też ich nie policzył do tej pory; dla naturalisty Kuba i pod tym względem byłaby rajem, byłaby skarbcem niewyczerpanym do studyów i odkryć coraz to nowych. Bogactwa mineralne nie ustępują innym. Szczere złoto wydobyte na Kubie sławią najstarsi historycy, a jak mówią kroniki, armaty fortecy El-Morro, która broni Santjago, ulane zostały z miedzi, pochodzącej z sąsiednich kopalni. Kopalnie te produkują co rok miedzi wartości przeszło miliona franków. Dobywają z ziemi na Kubie jeszcze platynę, malachity i kryształy górskie barwy topazu. W pobliżu Hawany dobywa się znów żelazo w wybornym gatunku. Wody mineralne, źródła słone i t. p. płyną wszędzie obficie. Drzewo budulcowe odchodzi nieustannie do Hiszpanii. Przed pół wiekiem emigranci z Florydy zaprowadzili tu pszczoły. Dzisiaj eksportuje Kuba do trzech milionów kilogramów corocznie najpiękniejszego wosku białego.

Przejdźmy teraz do dwóch największych źródeł bogactwa wyspy, do jej plantacyi cukrowych i tytoniowych. Kuba posiada przeszło 2.000 plantacyi cukrowych, a wywóz cukru oblicza się dzisiaj na 2500.000 centnarów. Produkcya tytoniowa doszła do rozwoju jeszcze w pierwszej połowie bieżącego wieku. Przedtem lekceważyli ją wogóle więksi przemysłowcy, pozostawiając tę gałęź przemysłu pomniejszym spekulantom. Kiedy jednak Europa z całą chciwością rzuciła się do cygar i tytoniów z Hawany, rozwinięto plantacye tytoniu na olbrzymią skalę. Dziś, pod względem hodowli tytoniu wyspa dzieli się na dwie strefy: „vuelta de Ariba" i „vuelta de Abajo", pierwszą stanowi zachodnia, drugą wschodnia połowa wyspy. Podział tu jest koniecznym, bo inne zalety posiada tytoń wyhodowany w jednej, a inne pochodzący z drugiej strefy. Tytoń ze strefy wschodniej jest ciemny, prawie czarny, pali się wybornie i daje popiół biały; w samej Hawanie palą go mało: powiadają, że nie ma ani smaku, ani aromatu subtelnego. Idzie on przeważnie do Ameryki i do Niemiec. Inna rzecz z tytoniem, pochodzącym z „vuelta de Abajo". Za cygarami wyrobionemi z tego tytoniu przepadają wszyscy smakosze obu ziemskich półkuli, a cena jednej sztuki takiego cygara dochodzi czasem do półtora i dwóch franków. Eksport tytoniu i cygar z Kuby wynosił w ostatnich latach około 15—20 milionów kilogramów rocznie tytoniu w liściach i blisko 2 miliony kilogramów tytoniu już przerobionego. Największym odbiorcą były Niemcy, do których blisko $^1/_3$ całej produkcyi wysyłano; $^1/_4$ przypada na Stany Zjednoczone. Z innych artykułów eksportu postawić trzeba na czele kawę. Wywóz jej przewyższa cyfrę 10 milionów kilogramów. Dalej idą: kakao, kukurydza, ryż, sago i t. d. Komunikacya na Kubie jest bardzo rozgałęziona, gdyż wyspa posiada przeszło 1.600 kilometrów linii kolejowych, a linii telegraficznych — 5 700 kilometrów.

Jeżeli jednak rajem nazywają ludzie Kubę, to sami wcale nie żyją na niej tak, jak sobie mieszkańców raju wyobrażamy. Jestto właśnie skutkiem tych jej bogactw i uroku, które w ludziach budzą instynkt chciwości i jeżeli teraz przygotowuje się krwawa karta historyi Kuby, to nie będzie ona pierwszą.

Pierwotni mieszkańcy Kuby, Indyanie, odznaczali się łagodnością i szlachetnością charakteru, ale wyrugowali ich europejczycy. Pierwszy raz wstąpili oni na wyspę 27 października 1492 r. z Krzysztofem Kolumbem na czele. Wielki odkrywca, stanąwszy na nieznanym sobie lądzie, nie miał pojęcia, czy to wyspa, czy wysunięty kraniec Azyi. Zaczął przeto rozpytywać gromadkę Indyan z Guanahani, których miał na pokładzie swego okrętu. Ci powiedzieli, że to jest wyspa, którą oni zowią „Kuba". Kolumb zmienił tę nazwę na „Juana" na cześć księcia Jana, syna Ferdynanda i Izabeli katolickiej. Po raz drugi zawinął Kolumb do Kuby dnia 4-go kwietnia 1494 i poznał już wyspę dokładnie, ale tylko od strony południowej, bo wciąż przypuszczał, że to część lądu stałego, nie wyspa. I jeszcze raz, w tem samem mniemaniu przybył na Kubę w r. 1502 i wciąż zapoznawał się wyłącznie z jej stroną południową; następnie udał się do Jamaiki i o Kubie przestał myśleć — i dopiero w r. 1508 polecono Sebastyanowi de Ocampo, ażeby najszczegółowiej zapoznał się z Kubą i wygotował jej mapę. Ocampo rozpoczął przeto opływać wybrzeża Kuby i zdejmować plany. Ośm miesięcy trwała ta czynność i dopiero wówczas przekonano się, że Kuba nie jest częścią stałego lądu, tylko ogromną wyspą. W raporcie, jaki złożył po dokonanem odkryciu, oświadczył Ocampo, że wyspa jest niesłychanie żyzną i że należałoby koniecznie objąć ją w posiadanie.

Stało się to dopiero w r. 1511. W roku tym wysłał Diego Colomb, gubernator hiszpańskich posiadłości w Ameryce Diega Velasqueza z poleceniem, by objął Kubę w posiadanie. Velasquez wylądował z wojskiem, pobił indyjskiego kacyka Hasueza, wziął go do niewoli i spalił żywcem. Śmierć kacyka przejęła krajowców trwogą i prawie wszyscy się poddali. Zdobywca zaczął zakładać miasta, a krajowców używał do robót na plantacyach i w kopalniach. To jarzmo w końcu dokuczyło Indyanom, zaczęli się buntować, ale nie mogli nic wskórać powstaniami. Zmierziwszy sobie życie w niewoli kończyli je samobójstwem, albo marnieli z przygnębienia i pracy. I tak rasa indyjska wyginęła bardzo prędko, zwłaszcza gdy Hiszpanie zaczęli na wyspę przewozić Murzynów ze swoich kolonii afrykańskich i przemocą na Kubie osiedlać.

Niewiele upłynęło dziesiątków lat panowania Hiszpanów na Kubie, kiedy nieprzejednane wrogi Hiszpanii, Francuzi i Anglicy zazdrosnem okiem prześliczną wyspę mierząc, rozpoczęli szereg najazdów na nią. Najazdy te trwały przez cały wiek 17, a powtarzały się jeszcze w wieku 18-ym. Oprócz Anglików i Francuzów napadali na Kubę i Holendrzy, a oprócz nich miała Kuba wiele do roboty z korsarzami morskimi. Z walk tych wychodzili w końcu Hiszpanie zwycięzko, często jednak najbogatsze miasta i porty wpadały w ręce najezdników, którzy je obrabowywali i palili. I tak w r. 1542 korsarze spalili i spustoszyli Hawanę, w r. 1583 kusił się bezskutecznie o jej zdobycie admirał angielski Drake, ten sam, który się tak dzielnie spisał podczas zniszczenia wielkiej Armady hiszpańskiego króla Filipa II. W r. 1668 opanował angielski awanturnik Morgan Puerto Principe i zrabował go doszczętnie. W r. 1762 oblegli Hawanę Anglicy pod wodzą admirała Pococka, zdobyli ją po 67-iu dniach oblężenia i zwrócili ją Hiszpanii w r. 1763 po traktacie wersalskim. Odtąd, aż do dni naszych panami wyspy są Hiszpanie i strzegą jej jak oka w głowie.

Oprócz tych zewnętrznych zatargów musiała Kuba dużo wycierpieć wskutek rządów hiszpańskich namiestników. Bo chociaż półczwarta wieku upłynęło od chwili kiedy Diego Velasquez dokonał ostatniego podboju wyspy, to jednak w ciągu całego tego okresu system rządowy żadnej prawie nie uległ zmianie. Na czele rządu stał gubernator wojenny, łączący w swojej osobie wszystkie atrybucye i prawa i rządzący samodzielnie, bez żadnej kontroli. Władza wykonawcza, administracyjna, sądowa, wszystko się jednoczy w „kapitanie generalnym", jak go zwano urzędownie; on jeden, królewskim dekretem miał sobie poruczone funkcye i prawa w całej pełni, przyznawane zwykle tylko gubernatorom miast będących w stanie oblężenia. W tych twardych warunkach, które przez krótki tylko czas po dokonanym podboju bywają zwykle stosowane, żadne stanowisko polityczne, żaden publiczny urząd nie bywa powierzany krajowcom. Wyjątkowo chyba dostanie się lepsza posada takiemu, co zgrabnie płaszcz na dwóch ramionach nosi. I tutaj jest właśnie źródło wzajemnej autypatyi pomiędzy zwycięzcami a zwyciężonymi. Wprawdzie teraz już niema Indyan na wyspie, ale są Kreole, mulaci i metysi, ludność powstała z dawniejszych małżeństw pomiędzy Europejczykami a Indyanami, a później i murzynami. Ludność ta wyssała z mlekiem matczynem nienawiść ku Hiszpanom, a nienawiść ta z biegiem czasu nie gasła wcale, lecz owszem potężniała. I jakżeż mogło być inaczej wobec okrutnego ciemięstwa rodowitych Hiszpanów i wobec ich nienasyconej chciwości. Gubernator Kuby „zarabiał" corocznie blisko pół miliona piastrów, chociaż jego właściwa pensya wynosiła tylko 50.000 piastrów (przeszło 70.000 złr.), a niegodziwość ta i korupcya stała się w kołach rządowych zwyczajem, gdyż każdy z urzędników w swoich granicach wyzyskiwał sytuacyę, zapatrując się na przykład dany z góry. W ten sposób antagonizm między przybyszami hiszpańskimi a krajowcami, który dawniej był tylko rasowym, stał się z czasem i antagonizmem socyalnym.

W połowie bieżącego stulecia starał się wprawdzie hiszpański rząd głównie z inicyatywy ministra O'Donnella poprawić te stosunki zapomocą zmiany systemu administracyjnego. Utworzono pod nazwą „rady administracyjnej" komitet, mający charakter doradczy w stosunku do kapitana generalnego. Przyznano również Kubie prawo mianowania i zwoływania rad municypalnych z wyboru, ale prawo to było bardzo szczupłe, gdyż np. Hawana, licząca do 250.000 mieszkańców, dostała tylko 105 wyborców. Obiecywano i przedtem i potem nieraz różne reformy ustawodawcze dla Kuby, ale nigdy do tych reform nie przyszło, zwłaszcza gdy komitety, mające się nad nimi naradzać, zgromadzały się w Madrycie, gdzie całą sprawę przewlekano i zaniedbywano.

To też rozruchy wewnętrzne i spiski na Kubie nie są rzeczą nową. Jeszcze w r. 1823 wykryto spisek przeciw Hiszpanii, a w r. 1828 musiano przytłumić rozruchy, któremi kierowało tajne stowarzyszenie „Czarnego orła". Zamieszki te powtórzyły się w r. 1836, a w r. 1844 wybuchł straszny bunt niewolników, który skończył się tem, że 8000 tych nieszczęśliwych ukarano śmiercią, a drugie tyle skazano na wygnanie. W roku 1847 powtórzyła się nowa próba wybicia się na wolność. Pod wodzą don Narcyza Lopez Kreole buntować się zaczęli. Już gotował się Lopez do rozwinięcia sztandaru po wszystkich wsiach i ogłoszenia detronizacyi hiszpańskiej dynastyi, kiedy spisek odkryto i Lopez ledwie uciekł do Stanów Zjednoczonych. W roku 1850 i 1851 na nowo próbował Lopez dokonać swego. Ujęty jednak tym razem, stracony został w Hawannie 1 go września 1851 r. Na kilka dni przedtem straceni zostali główni jego towarzysze i pomocnicy Aguero i Armenteros, i kilkudziesięciu oficerów. Jednocześnie jenerał Concha bez żadnego sądu skazał na wygnanie przeszło 200 mieszkańców Kuby.

Rzecz prosta, że zwycięstwa hiszpańskie były niezmiernie łatwemi: przewaga sił hiszpańskich była olbrzymia, mieszkańcy Kuby nie byli ani zorganizowani ani uzbrojeni. Swoją drogą Hiszpania z całą bombastycznością powiadomiła Europę o swoim wielkim tryumfie, przesadzając w sposób niemożliwy relacye o dowodach lojalności i pokory, składanych później przez „wierną i przywiązaną kolonię". Ale pomimo takiego tryumfu, dopraszała się Hiszpania u Francyi, Anglii i Stanów, aby jej zagwarantowały spokój i *status quo* na wyspie. Szczególnie chodziło jej o neutralność Stanów Zjednoczonych, które już oddawna spoglądały łakomie na Kubę i próbowały pod pozorem miłości bliźniego, mianowicie w sprawie handlu niewolnikami, wtrącać się do wewnętrznej gospodarki na Kubie. W roku 1848 zaproponował nawet prezydent Polk Hiszpanii kupno wyspy za 100 milionów dolarów, ale Hiszpania odrzuciła tę propozycyę. Otóż kiedy w r. 1852 prosiła Hiszpania Stanów o gwarancyę spokoju na Kubie, Stany odmówiły, podobnie jak odmówiły już raz w r. 1825, kiedy Hiszpania w zamian za pewne koncesye handlowe żądała od Stanów rękojmi co do posiadania Kuby.

Gdyby w r. 1852 Hiszpania skorzystała z pierwszych chwil po odniesionem zwycięstwie i okazała się pojednawczą i wspaniałomyślną względem ludności Kuby, byłaby raz na zawsze skończyła z okresem rewolucyj. Ale wbrew przyrzeczeniom chwyciła się ona starej taktyki coraz surowszych represyj, coraz większej mściwości politycznej i puściła w ruch cały aparat zwiększonych podatków, kontrybucyj i aresztowań. Handel niewolnikami przybrał straszliwe rozmiary, a najmniejszy opór ze strony Kreolów poczytywany był za zdradę stanu i karany przez komisye wojenne. W r. 1852 nowe wybuchło sprzysiężenie, i znów przywódzcy jego i stronnicy straceni zostali, albo skazani na dożywotnie więzienie. Wówczas najpoważniejsi i najbardziej wpływowi mieszkańcy wyspy utworzyli z pośród siebie komitet, juntę, który w New Yorku miał werbować ochotników, sami zaś przygotowali grunt do zbrojnej opozycyi przeciw zamiarom Hiszpanów. Było to na początku roku 1854. Plan ten wykrył znowu mianowany gubernatorem generał Concha i z pomocą szubienicy i kazamat zaprowadził spokój na wyspie, sam zarobiwszy na tem tytuł markiza Hawany. Odtąd wielkie zmiany zaszły na drugiej półkuli. Stany Zjednoczone skończyły już na zawsze z niewolnictwem, i Kuba musiała uledz temu przykładowi sama. Zatargi o wyspę nie ustały jednak, bo Stany Zjednoczone odtąd przez zagarnięcie półwyspu Floryda wysunęły niejako palec po Kubę, nie ustały w swoich zamiarach i popieraniem rozruchów wewnętrznych rozdmuchały wreszcie tę wojnę, której pierwsze strzały już padły.

Z izby sądowej.

Lwów, 3 maja.

(*Złodziej pocztowy*).

Feliks Choma, 38-letni chłop, z zawodu rolnik, piastujący zarazem godność pocztyliona pocztowego w Żółtańcach, po ośmioletniej wiernej służbie zapragnął przyjemności wielkomiejskich. Dnia 29 listopada 1897, gdy pocztylion z Kamionki Strumiłowej, Józef Matys, z wozem pocztowym pasażerskim przyjechał do Żółtaniec, oddał przesyłki i wszedł do lokalu urzędu pocztowego, aby dać do podpisu t. zw. „stundenpass", wtedy Feliks Choma, posłyszawszy, że w pozostawionym bez nadzoru wozie pocztowym znajdują się znaczne pieniądze, jakimś dobranym kluczem otworzył drzwiczki wozu i zabrał stamtąd worek, w którym było 1.500 złr. w banknotach dziesięcioguldenowych. Za parę minut pocztylion Matys odjechał w dalszą drogę, a na następnym przystanku, w Podliskach, gdy poczmistrz wóz chciał otworzyć, spostrzegł, że drzwi są przymknięte, i że worka z pieniędzmi już niema.

W następstwie tego Józef Matys został uwięziony, gdyż w pierwszej chwili sądzono, że to on pieniądze skradł. Po trzech miesiącach jednak wypuszczono go na wolność i śledztwa dalszego na razie zaniechano. Skoro tylko Choma o tem się dowiedział, wyjechał natychmiast z Żółtaniec i zamieszkał we Lwowie, w domu rozpusty przy ulicy Lwiej. Za trzy dni swego tam pobytu wydał 36 złr. i wyjeżdżał z tamtejszemi wietrznicami powozem na spacery. Ktoś doniósł więc policyi, że pod wskazanym adresem jakiś chłop siermiężny, głupi i ordynarny wyrzuca dziesiątkami pieniądze. Aresztowano Chomę, a on zaraz przyznał się do kradzieży worka pocztowego. Znaleziono przy nim tylko 1.360 złr.; co się z resztą stało, Choma powiedzieć nie umie, dodając, że nie liczył, ile pieniędzy było w worku. Skazano go na $1^1/_2$ roku więzienia obostrzonego postem co 14 dni.

Kronika.

Lwów 3 maja.

† **Jan hr. Schulenburg**, komendant 11-go korpusu armii, zmarł wczoraj o godz. $^1/_2$8-ej wieczorem w naszem mieście. Ś.p. hr. Schulenburg pochodził z prastarej rodziny szlacheckiej, osiadłej w Hannowerze, a wśród przodków swoich posiadał marszałków polnych, jenerałów, mistrzów zakonu Johanitów, ministrów. Urodził się w r. 1831, służbę wojskową rozpoczął w wojsku pruskiem, stamtąd zaś jako podporucznik przeszedł w służbę Austryi i wziąwszy udział w kampanii 1848 i 1849 odznaczony został wojskowym krzyżem zasługi. Przed objęciem komendy 11-go korpusu był komendantem 33 dywizyi w Komornie. Jako głównodowodzący przyszedł do Lwowa przed trzema laty na miejsce ks. Windischgraetza. Przy ostatnim awansie majowym awansował z feldmarszałka-porucznika na „feldzeugmeistra". Nadto był kawalerem orderu żelaznej korony, orderu Leopolda i był tajnym radcą. Był wreszcie właścicielem 30 pułku piechoty, stacyonowanego we Lwowie.

Przez trzyletni swój pobyt we Lwowie hr. Schulenburg udzielał się bardzo mało w tutejszem towarzystwie i widywano go tylko na oficyalnych przyjęciach. Obracał się wyłącznie w kołach wojskowych, w których był bardzo lubiany. W sobotę był jeszcze na raucie u prezydenta miasta, gdzie zabawił do późnej nocy, nazajutrz zaś uczuł się nieco niezdrowym, gdyż choroba cukrowa, na którą cierpiał oddawna, nagle pogorszyła się. Pomimo to w nocy z niedzieli na poniedziałek choremu tak się polepszyło, że myślał, iż rano będzie mógł wyjechać konno na ćwiczenia wojskowe. Ale nad ranem o godz. 8 stan zdrowia hrabiego tak się pogorszył, że pacyent musiał się położyć do łóżka, a zawezwany lekarz generalnego sztabu dr. Nady skonstatował, że rozpoczyna się już ostatni akt cukrowej choroby tzw. uremia czyli zatrucie krwi moczem, na którą nie ma ratunku. O godzinie 2-ej po południu hr. Schulenburg był już nieprzytomny a o $^1/_2$8 ej wieczorem skonał na porażenie mózgu.

Zmarły był kawalerem a bliższa rodzina jego przemieszkuje w Niemczech. W tutejszych kołach wojskowych zgon jego wywołał wielkie współczucie. Z gmachu komendy korpuśnej powiewa czarna chorągiew. Zwłoki zmarłego będą przewiezione do grobów rodzinnych w Hannowerze.

Ks. kardynał Sembratowicz, który w piątek cokolwiek zaniemógł, ma się już zupełnie dobrze i zajmuje się sprawami archidyecezyi.

Wiadomości urzędowe. Minister handlu zamianował dla wystawy paryskiej członkiem specyalnego komitetu dla austryackiego przemysłu cukrowniczego, księcia Andrzeja Lubomirskiego a członkiem specyalnego komitetu austryackich straży pożarnych i ratunkowych dr. Alfreda Zgórskiego.

Cesarz mianował emerytowanego grecko-katolickiego katechetę i radzcę konsystorza, księdza Aleksego Torońskiego we Lwowie, grecko-katolickiego parocha i dziekana, księdza Oresta Czechowicza w Sokalu, grecko-katolickiego parocha i dziekana ks. Leona Sembratowicza w Czerteżu i grecko-katolickiego parocha, księdza Leona Szczawińskiego w Samborze honorowymi kanonikami grecko katolickiej kapituły w Przemyślu.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę poczmistrzów: w Miejscu piastowem w pow. krośnieńskim z poborami 2200 zł. (kaucya 500 zł.), w Krasnem na dworcu kolejowym z poborami 800 zł. (kaucya 400 zł.); w Dębicy z poborami 3120 zł. (kaucya 600 zł.) i na posadę ekspedyenta w Tokach w pow. zbaraskim z poborami 880 zł. (kaucya 300 zł.) Termin o każdą posadę do 12 bm. — Sąd wyższy krajowy w Krakowie na posadę woźnego dla sądu pow. w Bochni z poborami 312 zł. 50 ct. i umundurowaniem. Termin do 2 czerwca.

Ruch wyborczy. Profesor politechniki lwowskiej, dr. Placyd Dziwiński, zgłosił swą kandydaturę do mandatu poselskiego do Rady państwa z czwartej kuryi okręgu wyborczego Tarnopol Zbaraż-Skałat.

Połączenie Lwowa z Warszawą. Komisya kolejowa rządu rosyjskiego przyjęła plan budowy szerokotorowej kolei z Lublina przez Tomaszów do Bełzca, wskutek której komunikacya Lwowa z Warszawą zostanie znacznie skróconą. Jak wiadomo, na czele konsorcyum, które utworzyło się dla budowy tej kolei z kapitałem 10 milionów rubli, stoi hr. Zamoyski.

Sprawa ks. biskupa Symona. *Kuryer Poznański* otrzymał z Petersburga wiadomość, iż Ojciec św. przed rz. kat. świętami Wielkanocnemi nadesłał cesarzowi Mikołajowi list, w którym między innemi dotyka sprawy ks. biskupa Symona i pisze, że całe nieporozumienie wynikło z niejasności tekstu ugody w znanej sprawie nabożeństw dodatkowych, którą redagował papieski sekretarz stanu. Otóż cesarz przyjął mile ów list i rozkazał na dzień 14go kwietnia przygotować ukaz, mianujący z dniem 16go kwietnia ks. biskupa Symona biskupem płockim. Tymczasem dnia 12 kwietnia nadeszły do departamentu wyznań prośby ks. biskupa Zerra, jedna do Ojca św., druga do ministra, o uwolnienie od obowiązków biskupa saratowskiego, z powodu choroby nieuleczalnej, która go dość często przyprawia o utratę przytomności. To wpłynęło na zmianę decyzyi cesarskiej. Na radzie, w tym celu zwołanej, Mosołow, dyrektor departamentu wyznań, główny sprawca wygnania biskupa Symona, chwycił się oburącz tej okazyi, żeby podtrzymać kasatę papieskiej nominacyi ks. Symona na biskupa płockiego. Popierać jego wniosek miał też ks. Imeretyński. Wskutek tego postanowił cesarz prosić Ojca św. o przeniesienie ks. Symona z płockiego biskupstwa na saratowskie.

Towarzystwo opieki nad terminatorami imienia św. Stanisława Kostki w sprawozdaniu kasowem za rok 1897 wykazuje, że z grosza otrzymanego od rozmaitych dobroczyńców zapłaciło za ośmiu terminatorów taksy wpisowe do cechu i obdarzyło swych pupilów bądź to odzieżą nową, bądź też używaną, nadesłaną łaskawie przez publiczność. Wszelkie ofiary w gotówce czy też odzież, obuwie lub bieliznę, przyjmuje, a w razie potrzeby sam się chętnie po nie zgłosi p. Józef Górniak, zamieszkały przy ul. Technickiej l. 2. Wobec tego, iż socyaliści usiłują przyciągnąć pupilów Tow. św. Stanisława Kostki do siebie, instytucya ta, która już wiele bardzo dobrego zdziałała na polu opieki nad terminatorami, musi obecnie ze zdwojoną gorliwością pracować, aby udaremnić zabiegi internacyonalnych bezwyznaniowców. Aby akcya Stowarzyszenia polsko-katolickiego była wielką i skuteczną, potrzeba wytrwałych pracowników, a przytem zasobów pieniężnych. Dlatego przypominamy naszym filantropom Towarzystwo św. Stanisława Kostki i jak najgoręcej polecamy je ich względom. — Każdy, choćby najdrobniejszy dar, będzie z wdzięcznością przyjęty i dopomoże do dalszej pożytecznej działalności tego Towarzystwa.

Nowy system ubezpieczeń gradowych w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń. Na zasadzie zebranych doświadczeń przeprowadziło Towarzystwo wzaj. ubezpieczeń wiele ważnych zmian w dziale ubezpieczeń od gradobicia. Dotychczasowy system, zwłaszcza przepis dodatkowy, przed dwoma laty wydany, o obowiązku składania drugiej zaliczki przy odbiorze wynagrodzenia za gradobicie, okazał się nieodpowiednim i dla ubezpieczonych niekorzystnym. Znosząc go, Towarzystwo następujące nowe zaprowadza postanowienia: Taryfa ubezpieczeń odtąd nie będzie równą dla wszystkich powiatów, lecz będzie zastosowaną do tego, czy odnośny powiat częściej lub mniej często bywa nawiedzany gradem. Jest w kraju około 250 miejscowości, w których Towarzystwo w ciągu lat 11 zapłaciło tytułem wynagrodzenia szkód gradowych przeszło milion zł. więcej, aniżeli wynosiły zebrane tam zaliczki; do tego należy jeszcze doliczyć koszta administracyi i likwidacyi. Dla tych miejscowości taryfa znacznie została podwyższoną. Przeciwnie dla 145 powiatów sądowych Galicyi i Bukowiny taryfę znacznie zniżono; dla 52 powiatów pozostaje ona bez zmiany, a dla 14 powiatów podniesiono ją tylko nieznacznie. Jak bardzo zniżono taryfę w niektórych miejscowościach, pokazują następujące przykłady. I tak w Bochni opłacano dotychczas 1 złr. 35 ct. od zbóż kłosowych od każdych 100 złr., zaliczka ta zniżoną została do 80 centów; w Krakowie z 1 złr. 35 ct. zniżona na 60 centów; w Brodach zniżona z 1 złr. 34 ct. na 1 zł., w Buczaczu z 3 zł. na 2 zł. 50 ct., w Niepołomicach zniżyć można było zaliczkę z 3 zł. na 1 zł. 30 ct.

Dalszą zmianę uczyniono w tym kierunku, że drobne szkody wcale nie będą wynagradzane. — W roku obecnym nie uwzględni się szkód aż do 5 pct. w ziarnie lub słomie, z wyższych wynagradzaną będzie tylko nadwyżka ponad 5 pct. — Następnie postanowiono, że z każdej sumy płatnej jako wynagrodzenie, zatrzyma Towarzystwo 5 pct; stanie się to jednak warunkowo; skoro inne dochody roku bieżącego wystarczą na pokrycie wydatków, w takim razie zatrzymane 5 pct. w ciągu miesiąca grudnia członkom zwrócone będą. Inne towarzystwa owe 5 pct. zużywają na pokrycie kosztów likwidacyi.

Co się tyczy włościan, to uwolniono ich od przedkładania równocześnie z podaniem wniosku odkopiowanego z mapy katastralnej wszystkich gruntów i odpisu arkusza gruntowego; wystarczy podać numer parceli i przedłożyć komisyi przy oszacowaniu własny arkusz gruntowy. Sama wartości ubezpieczonych w jednej miejscowości wynosić ma co najmniej 1000 złr., pojedyncze police własne opiewać najmniej na kwotę 50 zł.

Prócz tego sposób postępowania przy ostatecznej likwidacyi szkody został uproszczony, a kontrola znacznie zaostrzoną.

Polska mowa. Z Eberswalde (w Brandenburgii) piszą do *Geselliger*'a, że kto w pierwsze święto wielkanocne przechodził ulicą obok kościoła katoli-

ckiego, odnieść musiał wrażenie, jakby znajdował się w polskiem mieście, gdyż wszyscy, mężczyźni i kobiety, rozmawiali tylko po polsku. Nie podobają się też *Geszliger*owi kazania polskie na obczyźnie, bo „przyczyniają się one do rozszerzania polskości".

Tryumfy Kochańskiej w Wiedniu. W Carltheater po Zacconim zjawiła się włoska *stagione* operowa z gwiazdą polską, panią Sembrich-Kochańską. Starych oper: „Łucya", „Rigoletto", „Cyrulik sewilski" słucha Wiedeń jakby zupełnie nowej muzyki. Cała interpretacya jest bowiem odmienna, *bel canto*, przepyszne chóry, a już słowik — Sembrich-Kochańska wielbiona jest jako jedyna, niezrównana czarodziejka pod względem czystości głosu, płynności frazowania, łatwości i naturalności koloratury w połączeniu ze szlachetną grą. Mimo cen ogromnie wysokich, widownia jest zawsze rozprzedana. Ale bo też cały zespół artystyczny jest bardzo dobry, zwłaszcza basy i baryton, a dyrektor orkiestry cavaliere Bevignani okazał się niezrównanym mistrzem, któremu miejscowe siły powiodło się niemal na poczekaniu urobić według wymagań tradycyi włoskiej. Ta włoska *stagione* z polskim słowikiem stała się wypadkiem w Wiedniu, pomimo, że wiosna i wyścigi już publiczność za miasto wabią.

Samochody w Polsce. Przemysłowiec i kupiec warszawski, p. Jan Gajewski, otrzymał od ministeryum spraw wewnętrznych pozwolenie na przewóz podróżnych i towarów omnibusami systemu samochodowego po głównych drogach bitych gubernii piotrkowskiej i kaliskiej. Otóż na początek pan Gajewski zamierza puścić samochody na trakty: Piotrków — Łódź, Piotrków — Tomaszów, Piotrków — Szczerców, Piotrków — Kalisz i Kutno — Kalisz. Dzięki samochodom, czas podróży pomiędzy n. p. Piotrkowem a Kaliszem skróci się z 18-tu godzin (końmi) do sześciu godzin.

Honorowe odznaki. Za 20-letnią nieprzerwaną, wierną, walną i czynną służbę w korpusach ochotniczych straży pożarnych, przyznała Rada związku strażackiego honorowe odznaki członkom straży pożarnej w Oświęcimiu: Michałowi Piwowarskiemu, Janowi Ćwiklickiemu i Wacławowi Gracy, a w Dobromilu Piotrowi Wagnerowi.

Czeladnicy złodziejscy. Z Czerniowiec donoszą: Od lat dawnych utrzymywał tu kramik niejaki Smerekowski, dawniej krawiec, właściciel paru realności, które w ostatnich latach sprzedał. Człowiek to dość zamożny, 60 letni, żonaty, bezdzietny. Miał opinię uczciwego i spokojnego obywatela; zresztą zajęty swym sklepikiem, żył cicho, w odosobnieniu, nie mieszając się do spraw ogółu. Lubiano go i poważano powszechnie i byłby spokojnie dokonał żywota, gdyby nie następujący wypadek: Za drobną kradzież policya aresztowała dwóch chłopców, z których jeden liczy lat 14, drugi 15. Przesłuchiwani w magistracie chłopcy oświadczyli, że nie prowadzą rzemiosła kradzieży na własną rękę, lecz są „czeladnikami złodziejskimi" u — Smerekowskiego! Po nitce do kłębka wykryto, że Smerekowski zwabiał do siebie młodych urwiszów i wysyłał ich do rozmaitych, naprzód przez siebie upatrzonych, domów na kradzież. Utrzymywał całą szajkę „czeladników" i rzemiosło prowadził na szerokie rozmiary przez długie lata. Aresztowany przyznał się do wszystkiego i zaprowadził policyantów do kryjówek, gdzie przechowywał niesprzedane jeszcze łupy. Zapełniono niemi cały pokój, a było tam wszystko, czego dusza zapragnie: stosy pościeli, dywany, meble, narzędzia rzemieślnicze i gospodarskie, wyroby galanteryjne, odzież, zegarki, biżuterya itp. Pana majstra wraz z czeladnikami oddano sądowi karnemu.

Lustracye straży pożarnych. Jednym ze skutecznych środków, dążących do podniesienia i udoskonalenia ochrony od pożarów są lustracye straży pożarnych. Związek strażacki postanowił w bieżącym roku przeprowadzić lustracye w 50 miastach i miasteczkach, które posiadają związkowe straże pożarne.

Z Nizzy donoszą: Pogoda nie bardzo służy ostatnim gościom. Używam wyrażenia „ostatnim", bo wszyscy niemal przybysze wyjeżdżają w tych dniach. Pomiędzy 1-ym a 5-ym maja zamykane są wszystkie hotele pierwszorzędne, pozostają tylko otwarte „Terminus" i „Iles Britanniques". Ostatni pociąg „Lux" w bezpośredniej komunikacyi z Wiedniem odchodzi z Nizzy dnia 29 kwietnia; miejsca nie ma już w nim ani jednego, wszystkie od dziesięciu dni zajęte. Wskutek niepogody katary i zapalenia płuc były na porządku dziennym. Między innymi zachorował obłożnie na zapalenie płuc Karol hr. Radziwiłł, ożeniony z hr. Platerówną — Królowa Wiktorya angielska w dniu 28 kwietnia wraca do Anglii. Nizza, rzec można, jest już po sezonie.

Szkoły gospodarskie dla kobiet. Rosyjskie ministeryum rolnictwa opracowuje następujące typy szkół kobiecych: 1) szkół ekonomek i gospodyń, 2) szkół specyalnych dla poszczególnych gałęzi gospodarstwa rolnego, praktycznych, 3) seminaryów żeńskich rolniczych, t. j. szkół przygotowawczych, niższych, 4) szkół średnich, instytutów lub kursów dla kształcenia gospodyń z pośród właścicielek ziemskich.

Kiedy jest kradzież? *Madrycka Epoka* poniekąd jako preludyum wojny hiszpańsko-amerykańskiej podaje kilka określeń słowa „kradzież", używanych w Stanach Zjednoczonych stosownie do wartości przedmiotu kradzionego. Otóż kto drugiemu własnowolnie zabiera milion dolarów, dokazuje genialnej zręczności. Przywłaszczenie sobie 100.000 dolarów uważa się już tylko za zręczność. Gdy zaś suma ukradziona nie przenosi 50.000 dolarów, wtedy mówi się o „spornym wypadku". Kto 25.000 dolarów nieprawnie chowa do kieszeni, stwierdza niewypłacalność swoją. Wziąć 10.000 jest już „nieregularnością", a o „sprzeniewierzeniu" mówi się, gdy łup nie przekracza 5.000 dolarów. Przy 1.000 dolarach zachodzi już ciężkie przekroczenie ustawy, zaś bezczelne nadużycie zaufania, znaczy ukraść 500 dolarów. Wziąć 100 dolarów, wprost jest kradzieżą. Złodziej, który sobie 50 dolarów przywłaszczył, udowodnił zupełne zepsucie. Biada zaś nieszczęśliwemu, który bierze kawałek mięsa lub chleba, celem zaspokojenia głodu, wojnę bowiem wypowiedział społeczeństwu ludzkiemu, a każdy porządny człowiek musi go unikać.

W Antwerpii czynią przygotowania do uroczystości, które mają się odbyć w sierpniu 1899 roku na uczczenie 300-nej rocznicy urodzin Van Dycka. Przy tej okazyi odsłonięte zostaną monumentalne schody ratusza, ozdobione pięciu malowidłami ściennemi Alberta de Viundt, Boom-Dejansa, Haubena i Verhaerta.

Oryginalny pomysł spekulanta. Pewien kupiec łódzki, który wysoko asekurował swe towary, chciał zrobić na towarzystwie ubezpieczeń od ognia dobry interes. W tym celu, przed zamknięciem sklepu, przywiązał lampę płonącą do ogona spokojnie drzemiącego kota. Kot w jakiś czas potem powstał, a wskutek tego lampa przewróciła się, nafta zapaliła i rzeczywiście ogień rozszerzył się po całym sklepie. Wnet go jednak spostrzeżono i stłumiono. Kupiec został pociągnięty do odpowiedzialności. Kot, mimo poparzeń, ma się dobrze.

Pięćdziesiąt osm domów buduje równocześnie pewien architekt w Warszawie, jak to wyjaśniły dochodzenia policyjne, wywołane coraz częstszemi katastrofami świeżo stawianych domów. Zważywszy, że miejscowa ustawa budowlana wymaga od kierownika budowy, aby codziennie odwiedzał budynek, którego wzniesieniem kieruje i przypuszczając, iż podobne odwiedziny nie zajęłyby mu więcej niż pół godziny czasu — musiałaby dla owego architekta liczyć doba co najmniej 29 godzin. Nic dziwnego tedy, że wobec braku dozoru, i wobec złej woli wykonawców domy warszawskie walą się, jeden po drugim — na szczęście, zanim zostały zamieszkane.

Wezuwiusz, czynny od dni kilku, przedstawia obecnie widowisko niezwykłe. Oto w nocy z dnia 10-go na 11-ty kwietnia południowa część ściany kraterowej runęła w otwór krateru i zatkała go prawie zupełnie. Ogień wulkaniczny rozżarzył zalegające krater odłamy skalne, które płoną wysokiemi na metr płomieniami zielonemi i niebieskiemi. Dym i lawa z trudnością szukają sobie bokami ujścia przy nieustannym grzmocie podziemnym, w chwili zaś, gdy ujście sobie znajdą, z wnętrza wulkanu biją pod niebo 50 metrowe smugi świetlne, dopóki opadające kamienie na nowo nie zawalą krateru.

Zaraźliwość łysiny. Łysina u mężczyzn spowodowaną bywa często jak się zdaje, także pewnego rodzaju bakteryami, niszczącemi porost włosów, i z tego powodu jest często zaraźliwą. Przekonano się o tem teraz w pewnem gimnazyum berlińskiem, gdzie od chłopca, który wskutek zarażenia zaczął łysieć, zaraziło się w krótkim czasie ośmiu kolegów. Wszystkim wypadają włosy, a niektórzy, mimo młodziutkiego wieku, zaczynają już przyświecać wcale okazałym półksiężycem.

Niezwykli podróżnicy. W Moskwie bawili niedawno dwaj młodzi Francuzi, poeta Gaston Dumetre i aktor Albert Motu. 9 października z. r. założyli się oni, że odbędą podróż naokoło ziemi bez centa w kieszeni. Co więcej, zobowiązali się oni po odbyciu podróży złożyć na rzecz ubogich tych miast w których przepędzą dłuższy czas podczas swej podróży, 10.000 franków. Gdy przedsięwzięcie im się uda i zakład wygrają, mają obydwaj otrzymać po 20.000 franków. W oznaczonym dniu udali się obydwaj w towarzystwie tych z którymi się założyli do łaźni, gdzie ich rozebrano, a ubiory i bieliznę zatrzymano, aby, wypuszczając ich w stroju adamowym zostawić dosłownie bez centa a nawet bez kieszeni. Pomysłowi Francuzi wnet sobie jednak poradzili. Oto urządzili oni koncert wokalny wobec służby w łaźni, za co otrzymali 8 franków. Za te pieniądze kupili sobie bieliznę. Między gośćmi w łazienkach znajdował się jakiś krawiec, który w celu reklamy kazał im ze swego magazynu przynieść dwa ubrania aksamitne, które mieli jeszcze na sobie podczas swego pobytu w Moskwie. W Brukseli, dokąd udali się z Paryża, zaopatrzyli się w pieniądze otrzymane od rozmaitych firm, żądnych reklamy. Pieniędzy otrzymali tak dużo, że schowawszy sobie kwotę potrzebną na podróż, byli nawet w stanie odłożyć coś na owe 10.000 franków dla ubogich. Z Moskwy udali się obydwaj w dalszą podróż, a dnia 10 października b. r. stanąć zamierzają w Paryżu.

Psychiczne i fizyczne działanie śmiechu. Wszelkie głębokie i długie oddechy w połączeniu z długimi wydechami wywierają dobroczynny wpływ na zdrowie. Śmiech jest kurczowym ruchem pewnych muszkułów twarzy, któremu towarzyszy funkcyonowanie muszkulatury piersiowej. Przy śmiechu oddech się przedłuża, nastaje bardziej intenzywne odnawianie powietrza w klatce piersiowej, przyspiesza się obieg i wymiana krwi — a wszystko to wpływa dodatnio na fizyczny i psychiczny stan człowieka. Angielski humorysta Sterne zauważa: „jeżeli człowiek śmieje się lub chichocze, to przybywa mu na zdrowiu," a jedno przysłowie włoskie powiada: *l'allegrezza nutrisce la vita* (wesołość odkarmia życie). Z drugiej strony nadmierny śmiech, nienormalny histeryczny chichot może szkodzić zdrowiu. Stąd pochodzą wyrażenia: „skrzywiony, bolesny śmiech" „konwulsyjny śmiech."

Śmiech bez wyraźnej przyczyny jest zawsze podejrzanym symptomem. Znane przysłowie: *per risum multum cognoscis stultum* (poznać głupiego po śmiechu jego) sprawdza się w doświadczeniach psychiatrów, że waryaci śmieją się dwa razy więcej, niż ludzie zdrowi na umyśle. U pewnego obłąkanego pierwsze symptomy obłąkania wystąpiły w ten sposób, że śmiał się przez cały tydzień, chociaż właśnie przebył ciężką chorobę. Najbliżsi nieszczęśliwego uważali jego wesołość za wracanie do zdrowia, gdy jednak przywołano lekarza, ten skonstatował początek umysłowej choroby.

Bardzo niebezpiecznym symptomem są także wypadki nadmiernego wybuchu wesołości po przebyciu jakiejś ciężkiej operacyi, lub wielkiego zmartwienia.

Zguba. Dnia 12 kwietnia b. r. znaleziono na placu stacyjnym urzędu kolejowego w Kalwaryi złoty damski zegarek ze złotym łańcuszkiem, dwoma złotymi medalionami i dwoma srebrnemi wisiorkami. Po odbiór tego zegarka może właściciel się zgłosić w godzinach urzędowych w biurze dla spraw komercyalnych Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie. — Inne czasopisma krajowe uprasza się o powtórzenie tej wiadomości.

Ofiary. Dla Ludwiki Babychowskiej poleconej przez pp. Rodocia i Bolesława Lewickiego, mieszkającej przy ul. Kaźmierzowskiej l. 51, złożyli w dalszym ciągu p. Feliks Czermiński 5 zł., pani W. Gaberle 2 zł. razem z poprzedniemi 9 zł., wprost zaś otrzymała Babychowska od wielu osób dobroczynnych 19 zł. 50 ct. jakoteż ubrania i buciki. W imieniu pp. Rodocia i Lewickiego dziękujemy serdecznie wszystkim tym szlachetnym ofiarodawcom.

Zmarli. W Białobożnicy, w powiecie czortkowskim. dr. Kazimierz Pierzchała, lekarz okręgowy, lat 30. — W Iwankówce pod Stanisławowem Józef Niedzielski, właściciel realności, lat 63. — W Krakowie Stanisław z Mioczora Filhauser, właściciel Bruśnika w pow. grybowskim, lat 55.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 9, w poł. + 12 R. Bar. 768. Podnosi się. Pogoda.

Co panie lubią i czego nie lubią.

Iks spotyka w ogrodzie miejskim samotnie spacerującą panią Ygrek.

— Pani sama?

— Sama.

— Doprawdy, żałuję panią.

— A to dlaczego? Czyż pan sądzi, że my kobiety istotnie tak lubimy towarzystwo?

— Nie, ale wiem za to, że panie nie lubicie — milczenia.

Repertuar teatru. Dziś we wtorek „Trzeci maja," dramat historyczny. We środę, czwartek i piątek „Dwaj urwisze", sztuka w 8 odsłonach Piotra Decourcella.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Niektórzy utrzymują, że panowanie melodramatu na scenie powraca. Takby rzeczywiście sądzić należało z zachowania się publiczności na tego rodzaju sztukach, że już nie mówię o kasowem ich powodzeniu. Mimo naiwnych form literackich i artystycznych, zręcznie uscenizowany melodramat interesował zawsze szerokie masy nietylko z powodu jaskrawej treści, lecz także i dlatego, że działające postacie o wydatnych dodatnich, czy ujemnych charakterach, wyrwane z życia, składają się na sytuacye pełne światła, cieni i kolorytu, naturalnie pstrokatego, ale efektownego. Rzecz w tem, że teraz dobrych melodramatów, jak np. „Dwie sieroty" albo „Trójka hultajska" nie umieją pisać, a te nasze, które się w ostatnich czasach pojawiły, ustępują nawet takim „Robertom i Bertrandom" albo „Rycerzom mgły".

„Dwaj urwisze", przedstawiona wczoraj u nas sztuka w 8-miu obrazach, bezsprzecznie należy do lepszych melodramatów najświeższej doby, chociaż samej robocie literackiej brakuje pewnej jędrności, spoistości i skupienia. Autor, znany francuski pisarz, Piotr Decourcelle, wcale nie zły sceniczny pejzażysta, nie zawsze umie trzymać ciekawość na uwięzi, odkrywając naprzód dalsze losy swoich bohaterów, a opowiadanie o spełnionych już faktach niejednokrotnie powtarza się. Naturalnie, że literacka krytyka w obec „Dwóch urwiszów" musi się trzymać w pewnych granicach, które jej cel, tendencya i natura takiego utworu zakreślają. W „Dwóch urwiszach" idzie o losy dwóch chłopaków: Lalusia i Walusia. Jerzy de Kerlor, magnat, najniewinniej w świecie podejrzywa żonę o romans. Mimo, że Helena zmuszona takiemi podejrzeniami, odkrywa mężowi, że jego siostra zamężna, Carmen, miała ten romans z kapitanem d'Ambois, a ona była jej tylko pomocną — jednak mąż złudzony telegramem i listem adresowanym do Heleny, ale pisanym rzeczywiście do Carmen — wypędza żonę z domu, a jedyne ich dziecko małego Janka, pewny, że nie jest jego, oddaje na wychowanie, a właściwie na własność rozbójnikowi i złodziejowi Ślimakowi, obdarzając go przytem znaczniejszą sumą. Chłopak wraz z drugim sierotą Walusiem wychowuje się u Ślimaka i jego żony, gdzie jest właściwie jaskinia łotrów i rzezimieszków. Obadwa chłopaki także kradną, bo ich do tego zmuszają. Laluś i Waluś kochają się jak rodzeni bracia — jeden za drugiego skoczyłby w ogień. Ale Laluś jest chłopak zdrów i niezmiernie energiczny, a Waluś chorowity, suchotnik, któremu poczciwy Laluś tran za oszczędzone pieniądze kupuje, bo doktor kazał chłopakowi pić to lekarstwo. — Tymczasem zrozpaczona matka szuka swego dziecka po całej Francyi. Przypadek chce, a o przypadki w melodramatach nie trudno, że mąż i żona spotykają się — przy pośrednictwie także przypadkowo spotkanych: kapitana d'Ambois i owdowiałej już Carmeny — godzą się o tyle, że Jerzy de Kerlor, choć nie wierzy jeszcze w niewinność żony, jednak pragnie jej pomagać w odszukaniu dziecka, które sam dał na zatracenie. Znowu przypadkiem spotykają Lalusia i Walusia, z których pierwszy, oczywiście nie wiedząc o tem, wyciąga matce udającej się do kościoła portmonetkę, a potem ją oddaje. Pan de Kerlor odnajduje Ślimaka upomina się o dziecko i jeśli mu je odda, ofiaruje mu 30.000 franków. — Tymczasem Laluś czmychnął do Paryża, a więc Ślimak, nie chcąc stracić 30.000 fr. oddaje Kerlorom Walusia za Lalusia. Waluś opływa w dostatkach, ale jest chory, wkrótce też oszustwo Ślimaka wychodzi na jaw. Zjawia się Laluś, poznaje dom w którym się wychowywał, rodzice, a przynajmniej matka, jest uszczęśliwiona i powinien być koniec, zwłaszcza, że poczciwego Walusia pani Helena mimo, że nie jest jej dzieckiem, także zatrzymuje u siebie w domu. Autor jednak poszedł dalej... Laluś dowiedział się, że Ślimak posiada pugilares z listami, które wykradł w szpitalu konającemu posłańcowi kapitana d'Ambois. Listy te były dla jego matki i ojca ogromnej wagi, bo wyświetlały stosunek kapitana do Carmeny. Chłopak więc postanowił je wykraść od Ślimaków i wybrał się na taką nocną wyprawę, nie mówiąc nic nikomu. Wykrada tedy pugilares, wyswobadza przez zbójów skrępowanego ojca, pana de Kerlor, który przyszedł do Ślimaków, aby powiedzieć, że został oszukany, a nareszcie ścigany przez tych zbójów, przeprowadziwszy rannego ojca przez śluzę, po licznych niebezpieczeństwach wraca do domu. Tu jednak zakradają się jeszcze ścigający go zbóje, naturalnie w nocy, zakradają się do pokoju, w którym sypia Waluś. Właśnie miał iść na spoczynek. Spostrzegają go, a ponieważ dawał ostrzeżenia, ranią go nożem. Wpada policya, zbójów aresztują, ale biedny Waluś umiera.

Wczorajsza premiera zapełniła teatr po brzegi i widocznie podobała się, bo sztuka była oklaskiwana, szczególniej przez górne strefy. Dyrekcya sztukę tę wystawiła bardzo efektownie, z niezwykłą dekoracyjną zręcznością. Najgłówniejszą rolę, jednego urwisza, Lalusia, miała panna Jankowska i grała ją wybornie, z ogromnym temperamentem, zbierając sute oklaski. Drugiego urwisza, Walusia bardzo sympatycznie odegrała p. Bednarzewska. Typowe figury ze złodziejskiego świata znalazły utalentowanych wykonawców w pp. Gostyńskiej, Feldmanie, Jaworskim i Walewskim. Nieszczęśliwą matkę grała z pewną siłą dramatyczną pani Stachowiczowa. Role o zakroju salonowym, bezbarwne, starannie grali pp. Kwiecińska, Gromnicka, Hierowski i Wostrowski.

Iks Ypsylon.

Część ekonomiczna.

Ceny zboża. Wiedeń 2 maja. Pszenica na maj-czerwiec 14·45—14·65, na jesień 10·70—10·78; żyto na na jesień 8·36—8·37; owies na na maj-czerwiec 7·84—7·87, na wiosnę 6·34—6·37; kukurudza na maj-czerwiec 6·51—6·55, na lipiec-sierpień 6·51—6·55, na lipiec-sierpień 6·59—6·63. Spirytus 20·70—20·90.

§ **Targ na bydło.** Wiedeń 2 maja. Dzisiejszy spęd wynosił 4845 sztuk. Z tego galicyjskich 781. Płacono galicyjskie 28 do 34 zł., za wyborowe 37 zł. za sto kilo żywej wagi.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Madryt 3 maja. Między ludnością panuje wielkie przygnębienie z powodu klęski pod Manilą. W kilku punktach miasta przyszło wczoraj do zbiegowisk; tłumy wznosiły nieprzyjaźne okrzyki przeciw rządowi. Smutek powszechny jest tem większy, że pierwsze depesze o tej bitwie były tak wystylizowane, iż wielu myślało, że Hiszpanie odnieśli zwycięstwo. Podobno nawet minister marynarki był z początku tego zdania i przesłał komendantowi eskadry hiszpańskiej, admirałowi Montejo depeszę gratulacyjną. Wiele dzienników wyszło wczoraj w czarnych obwódkach. Pisma republikańskie zarzucają rządowi, że nie miał nawet dokładnych informacyi o sile floty amerykańskiej, zdążającej ku wyspom Filipińskim. Flota ta nie tylko liczbą statków przewyższała znacznie flotę hiszpańską, ale pojemność jej była przeszło dwa razy większą.

Z Manili donoszą, że zamożniejsi mieszkańcy tamtejsi opuszczają miasto, gdyż obawiają się bombardowania. Na razie ustawiły się pancerniki amerykańskie przed Manilą i blokują ją. Konsul angielski urzędujący w Manili porozumiewał się z komendantem floty amerykańskiej admirałem Deweyem.

Waszyngton 3 maja. Senat uchwalił ustawę w sprawie kosztów wojennych, oraz ustawę zarządzającą powołanie pod broń dziesięciu tysięcy żołnierzy z ludności indyjskiej odpornej na żółtą febrę, wreszcie w sprawie utworzenia brygady inżynieryi. Izba reprezentantów uchwaliła bil w sprawie pokrycia nadzwyczajnych kosztów wojennych.

Waszyngton 3 maja. Dotychczas nie nadeszło jeszcze od admirała Deweya urzędowe uwiadomienie o niedzielnem zwycięstwie pod Manilą. Dzienniki czerpią swe wiadomości tylko ze źródeł angielskich. Między ludnością panuje wielki entuzyazm.

Nowy Jork 3 maja. Do dziennika *Journal* donoszą wrzekomo z obozu wodza powstańców kubańskich Gomeza, że przybył tam w nocy z 27 na 28 kwietnia oficer amerykański Whitney i uwiadomił go, w którym punkcie wyspy wylądują wojska amerykańskie.

Madryt 3 maja. *Imparcial* oświadcza, że utworzenie nowego gabinetu pod hasłem obrony narodowej jest prawdopodobnem. Rada ministrów uchwaliła zaprowadzić bezzwłocznie w Madrycie stan oblężenia.

Z wysp Filipińskich nie nadeszła tu żadna urzędowa wiadomość, gdyż kabel telegraficzny koło Manilli jest przerwany.

Wedle doniesienia dziennika *Liberal*, zażądali Amerykanie od jeneralnego gubernatora wysp Filipińskich wydania wszystkich znajdujących się na archipelagu indyjskim okrętów hiszpańskich, grożąc, że w przeciwnym razie zbombardują Manillę i wszystkie inne porty na Filipinach.

Londyn 3 maja. Z Hong-kongu donoszą, że po niedzielnej bitwie admirał Dewey za pośrednictwem konsula angielskiego wezwał gubernatora Manili, by wydał mu wszystkie działa, torpedy i urzędy telegraficzne, gdyż w przeciwnym razie będzie bombardował miasto. Gubernator oświadczył, że nie podda miasta. W obec tego oczekują bombardowania Manilli. Telegraf podwodny między Manillą a Hongkongiem od wczoraj przerwany.

Tampa 3 maja. Obecnie znajduje się tu 7000 żołnierzy; spodziewanem jest rychłe przybycie dwóch pułków kawaleryi i artyleryi z Chickamanga.

Przemyśl 3 maja. *Dziś umarł ks. dr. Jakób Glazer, biskup-sufragan przemyski. Pogrzeb w piątek.*

Sztokholm 3 maja. Król udzielił swej sankcyi ustawie zaprowadzającej powszechne prawo głosowania do norwegskiego stortingu.

(Rada państwa)

Wiedeń 3 kwietnia. Posiedzenie dzisiejsze zaczęło się o godzinie ½ do 11 rano. Odczytano odezwę sądu w Krakowie o zezwolenie na sądowe ściganie p. Daszyńskiego. Następnie prezydent dr. Fuchs ogłosił rezultat dokonanego w piątek wyboru do kilku komisyi. P. Popowski wniósł interpelacyę w sprawie nieporządków panujących w galicyjskich urzędach hipotecznych, a p. Kolischer w sprawie obniżenia taryf kolejowych za przewóz węgla.

Prezydent gabinetu hr. Thun odpowiedział na cały szereg interpelacyi, między innemi na interpelacyę p. Winkowskiego, który domagał się wyjaśnienia, dla czego władze polityczne w Galicyi zwlekają z ogłoszeniem uzupełniających wyborów na trzy opróżnione mandaty.

Hr. Thun oświadczył, że wybór uzupełniający z okręgu Buczacz-Czortków w miejsce śp. Horodyskiego rozpisano na 23 maja.

Wybór z V kuryi okręgu Sanockiego w miejsce śp. Wysockiego rozpisany został na 15 czerwca, a wybór z kuryi gmin wiejskich okręgu Tarnopolskiego w miejsce hr. Pinińskiego na 22 czerwca. Następnie odpowiedział hr. Thun na interpelacyę p. Funkego w sprawie ostatnich excesów w Pradze i oświadczył, że excesy wprawdzie istotnie były, ale nie miały wcale takich rozmiarów, w jakich je interpelant przedstawił. Spustoszenia zrządzone przez excedentów ograniczają się do wybicia czterech szyb w pewnym szynku, zresztą żaden Niemiec nie doznał uszczerbku na swej własności.

Nikt nie został zraniony. Z początku ekscesa te nie miały nawet wcale narodowościowego zabarwienia, co się zaś tyczy podniesionego w interpelacyi nocnego napadu kilku Czechów na Niemców, to zdaje się, że była to jedna ze zwykłych burd szynkowych.

W końcu odparł hr. Thun jak najenergiczniej zarzuty podniesione w owej interpelacyi przeciw namiestnikowi hr. Coudenhovemu, który właśnie z jak największą sumiennością spełnił swój obowiązek.

Liberał dr. Gross żąda otwarcia debaty nad tą odpowiedzią hr. Thuna. W głosowaniu odrzuciła Izba wniosek Grosa 123 głosami przeciw 93. Lewica przyjęła ogłoszenie wyniku tego głosowania hałasem.

Następnie przechodzi Izba do porządku dziennego, t. j. do dalszej debaty nad wnioskami w sprawie językowej.

Pierwszy zabiera głos socyalista Zeller. Po nim przemawiać będzie bar. Dipauli.

Godzina 2 p. Zeller jeszcze nie skończył swej mowy.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 5 maja. JE. J. Szymonowicz z żoną ze Lwowa. T. hr. Stadnicki z żoną i Eks. br. Ziemieńska z Krakowa. S. Bogusz z żoną z Drohobycza. L. Mikucki z żoną z Gorlic. A. prof. Strakosz; O. Loebenstein, T. Hochstädter i A. J. Kurz z Wiednia. Z Kostka ze Lwowa. Herman Landau z Krakowa. Z. Horodyński z żoną z Zbydniowa. Dr. W. Kamocki z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 maja. K. Jaworski z Ostrowczyka. J. Narajewski z Narola. A. Eurich z Wiednia. A. hr. Szeliski i M. hr. Szeliska z guberni Lubelskiej. J. Mellerio z Paryża.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 3 maja (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.00 do 213.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 296.00 do 300.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 388.— do 398.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100.90, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·00 do 98.70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.90 do 97.60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·20—98.90, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 000·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 108.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.50 do 97.20.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.48 do 9.58. Rubel rosyjski papierowy 127·40 do 128·40. 100 marek niemieckich 58.65 do 59.15.

Wiedeń 2-go maja. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 360.50, węgierskie akcye kredytowe 386.25, anglobanku 158.75, bankvereiny 265.—, unionbanku 298·00, laenderbanku 232·25, staatsbahny 356.25, lombardy 76·20, elbethale 261·25, akcye tytoniowe 133.50, rima 254.—, alpiny 168.30, renta majowa 102.10, renta koronowa węgierska 99.19, losy tureckie 59.90, marki 58.80, ruble 127.05

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1898 (czas środkowo-europejski).

Pociąg pasp.	Pociąg osob.	
przych. o godz.		*Do Lwowa:*
—	2·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	2·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy). z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów, z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·30	Z Zimnej wody od 8 maja do 11 września
—	7·4	Z Janowa
—	7·10	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9·04	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
	8·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10·45	Z Jarosławia
—	1·01	Z Janowa
1·20		Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·24	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	5·55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	7·57	Z Janowa od 1 maja do 31 maja wł. i od 15 września do 30 września wł. codziennie, od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedziele
—	8·12	Z Brzuchowic od 8 maja do 30 czerwca wł. i od 16 sierpnia do 11 września wł.
—	8·31	Z Brzuchowic od 1 lipca do 15 sierpnia wł.
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8·53	Z Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	9·16	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·29	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9·55	—	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
—	12·15	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
—	4·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
8·35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·15	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa od 10 lipca do 31 sierpnia wł.
—	9·25	Do Janowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala
—	10·55	Do Ickan (Jass, Galacu, Bukaresztu) Kozowy
—	12·5	Do Janowa od 1 lipca do 15 września tylko w niedzielę i święta
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2·15	Do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września wł. w niedziele i święta
2·10	—	Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza
2·50	—	Do Krakowa, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·0[illegible]	Do Stryja
—	3·11	Do Janowa
—	3·1[illegible]	Do Zimnej wody od 8 maja do 11 września wł.
—	3·26	Do Brzuchowic od 8 maja do 11 września wł.
—	4·5[illegible]	Do Jarosławia, Sambora
	6·2[illegible]	Do Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	6·3[illegible]	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Stryja Chyrowa i Kałusza
—	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·1[illegible]	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	8·4	Do Janowa od 1 maja do 31 maja i od 16 września do 30 września codziennie, od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta.
	10·05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza
10·40		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

60)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac

przez

STANLEYA WEYMANA.

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Stawać na oczach Henryka Nawarry, w którego obozie Turenne się znajdował, było zuchwalstwem niemal; dodawała mi jedynie otuchy myśl, że położę tem koniec złośliwym gawędom, które już na nasz rachunek krążyły. To też, po krótkiem wahaniu, postanowiłem uczynić zadość życzeniu mojej najdroższej, pod warunkiem, że jechać będziemy w nocy i, o ile możności, zetknięcia z ludźmi unikać.

ROZDZIAŁ XXXII.

W Meudon.

Wyruszyliśmy nazajutrz, skoro świt. Lecz wieści o zwycięstwach obu monarchów, a zwłaszcza przeświadczenie, jakiem te zwycięstwa przejęły wielu: że cud tylko może Paryż ocalić, wszystko to razem wzięte skłoniło mnóstwo szlachty do opuszczenia swych siedzib, tak, iż gościńce roiły się od karoc i jezdnych, a gospody były przepełnione. Trudno nam było przecisnąć się niepostrzeżenie. Maski zwracały uwagę. Na domiar złego przejście wojsk ogołociło kraj z prowiantów i furażu. Musieliśmy nieraz jechać o pustym żołądku, na głodnych wierzchowcach.

Z radością widziałem zmianę, zaszłą w mademoiselle. Ani śladu dawnych kaprysów i wymagań; znosiła wszelkie niewygody bez szemrania i często mawiała, że jedno ją tylko trapi, a mianowicie myśl o naszej rychłej rozłące.

Co do mnie, pomimo obawy o przyszłość, gdym tak jechał przy boku mojej ukochanej, zdawało mi się, że jestem w raju i że mnie otacza chór aniołów. Obecność jej upromieniała pierwszy brzask poranku, gdyśmy wyruszali o świcie, dodawała nawet uroku wieczornym cieniom, gdy pod ich osłoną jechaliśmy ręka w rękę.

Wierzyć mi się nie chciało, żem jest tym samym Gastonem de Marsac, którym ona niegdyś poniewierała okrutnie, gardząc nim, jak obieżyświatem i przybłędą.

Po tysiąc razy, myśląc o mojej siwej głowie, pytałem ją, czy nie żałuje tego co się stało, a ona po tysiąckroć, odpowiadała mi: „nie", z takim odblaskiem szczęścia w oczach, żem Bogu dziękował i wierzył temu słodkiemu zapewnieniu.

Po czterech dniach uciążliwej podróży ujrzeliśmy wreszcie obóz, roztasowany pod Meudon. Z oddali już widać było Lilie Francyi powiewające obok białych proporców burbońskich. O parę mil naokoło było już tłumno i gwarno, a w promieniu pół mili od obozu trzeba się było formalnie przeciskać wśród zbitej masy ciurów i gapiów.

Wśród tego tłumu przejechaliśmy przez bramy miejskie. Pytając się o mieszkanie księżnej Nawarry, dowiedzieliśmy się, że mieszka w mieście, zaś brat jej na zamku, a król Francyi — w Saint-Cloud.

Zatrzymałem konia w mniej ludnym zaułku i zeskoczywszy z niego, podszedłem do mojej ukochanej i rzekłem, tak głośno, aby cały orszak mógł słyszeć.

— Mademoiselle, dalej waćpanny konwojować nie mogę, więc proszę, abyś raczyła poświadczyć, żem wyprowadził cię z Chizé i po długich wędrówkach przywiódł tutaj z twojej własnej i nieprzymuszonej woli.

Skinęła głową, i kładąc rączkę na mojem ręku, cichym ale stanowczym głosem rzekła:

— Takiego poświadczenia ani też żadnego waćpanu nie dam — przy słowach tych odjęła maskę i ukazała twarz łzami zalaną. — Niech cię Bóg ma w swej opiece p. de Marsac — mówiła, nachylając się tak, że twarz jej dotykała niemal mojej — niech ci udzieli tego, czego najbardziej pragniesz. Jeśli to się nie stanie — to zbyt drogo okupisz, coś dla mnie uczynił, a ja nie będę mogła ci go wynagrodzić do śmierci. Gdybym się temu postanowieniu sprzeniewierzyła, każdy z tych oto ludzi, będzie miał prawo mi urągać.

Serce moje było tak pełne, żem dla wyrażenia uczuć, słów nie znajdował, więc tylko przykląkłem i złożyłem pocałunek na jej ręce. Potem skinąłem — bo mówić nie mogłem, na madame, aby z miejsca ruszyła; za nią jechała mademoiselle z twarzyczką bladą jak płótno. Oddałem je pod opiekę Szymona Fleix i pachołków Maignana.

Gdy orszak znikł z przed mych oczu, łzami przysłoniętych, wskoczyłem na Cyda i podążyłem przez Zamek. W cieniu jego murów roztasowała się ciżba, kilkunastu giermków przeprowadzało osiodłane rumaki. Jechałem z wielkim smutkiem w sercu a z twarzą obojętną, gdy nagle pieszy przechodzień, zastąpił mi drogę, spojrzał na mnie bacznie i nazwisko moje wymówił po cichu.

— Tak, jestem de Marsac — ale waćpana nie znam — rzekłem.

— Ja jednak od trzech dni tutaj na waszą mość czekam — odparł. — P. de Rosny pismo pańskie otrzymał. Oto odpowiedź — rzekł, podając mi list.

— Od kogo — spytałem.

— Od Maignana — szepnął, oglądając się trwożliwie dokoła i odszedł pospiesznie.

Otworzyłem zaklejone opłatkiem pismo i wyczytałem następujące słowa, bez podpisu:

„Na miłość Boską, wracaj i czekaj. Nieprzyjaciel zawzięty, a przyjaciele nic ci pomódz nie mogą".

Ostrzeżenie było jasne, i domyśliłem się, że mi go przesyła p. de Rosny, bom wiedział, że Maignan pisać nie umie; nie myślałem jednak się cofać; dokonawszy już tyle, należało doprowadzić rzeczy do końca i albo głową nałożyć albo otrzymać nagrodę sowitą za wszystkie poniesione trudy i zwalczone niebezpieczeństwa.

Zatrzymałem Cyda u wrót zamkowych, naokoło których cisnęły się tłumy — widziałem wśród nich niejedną twarz, znaną mi z Saint-Jean d'Angély. Skinąłem na najbliższego stojącego i pytałem, czy król Nawarry jest obecnie na zamku.

— Pojechał do króla Francyi, do St.-Cloud, spodziewany jest z powrotem za godzinę — brzmiała odpowiedź.

Wykalkulowawszy sobie, że mam jeszcze dość czasu do powrotu Turenna, zsiadłem z konia i zarzuciwszy sobie cugle przez ramię, chodziłem w cieniu muru. Tłum z każdą chwilą się zwiększał. Przybywali rozmaici panowie i zostawiając wierzchowce giermkom, szli na zamek. Tylko pospólstwo roiło się po podwórcu; to też ja zwracałem ogólną uwagę w tej ciżbie i dziwiono się zapewne, że nie mam nawet komu rumaka powierzyć.

Choć przewidywałem, jak bardzo zaszkodzę mej sprawie, przedstawiając się królowi wśród motłochu; ale przeczuwałem również, że gdybym chciał dostać się na zamek, spytanoby mnie o nazwisko, a usłyszawszy je, zawrócenoby mnie od progu lub może nawet do więzienia wtrącono, i nie zobaczyłbym wcale króla Nawarry.

I tutaj jednak zostałem poznany, i to przez osobę, stojącą blisko Henryka, bo przez królewskiego sekretarza, p. Forget. Zsiadłszy z konia przed bramą, zmierzał on na zamek gdy nagle oczy jego padły na mnie. W pierwszej chwili miał widocznie zamiar przejść mimo i udać, że mnie nie poznaje, ale po namyśle, zbliżył się i bardzo chłodno mi się ukłonił.

— Wszak mówię do p. de Marsac? — spytał pocichu.

Przytwierdziłem.

— A to zapewne pański rumak? — rzekł wskazując na Cyda.

Przytwierdziłem znowu.

— A zatem, usłuchaj pan mojej rady — ciągnął dalej — dosiądź go i uciekaj stąd, a im więcej mil odgradzać cię będzie od Meudon tem sobie wyświadczysz lepszą przysługę.

— Dziękuję waćpanu za przestrogę — odparłem. — Gdyby mi się jednak stało, gdybym nie usłuchał?

— W takim razie będziesz sam sobie winien i spodziewaj się rzeczy najgorszych.

Powiedziawszy to, odszedł i za chwilę zniknął za podwojami zamku.

Stałem przejęty niepokojem i obawą, gdyż przestroga z ust tego człowieka nabierała podwójnej wagi: jako stojący blisko króla musiał on bowiem znać dobrze usposobienie względem mnie swojego pana.

Przypomniałem sobie zastrzeżenie, kilkakrotnie uczynione przez króla Nawarry: że nie powinienem spodziewać się ani nagrody ani jego protekcyi; przypomniałem sobie, że jestem tutaj wbrew jego rozkazom i że chcę do niego kołatać, powołując się na usługi, którym wręcz zaprzeczy, jak mi to z góry zapowiadał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego i Spółki hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.